Nr. 53. We Lwowie, piątek dnia 22 lutego 1901 r. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dziennikarskie we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 3. rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Ze sfer ruskich.

Lwów 21 lutego.

(P. Nykołaj Wasylko grozi. — Moskalofilski wieczór na cześć ks. metropolity Szeptyckiego i spór z narodowcami. — Ciekawe wiadomości o instytucie stauropigijskim.)

— A więc poseł bukowiński, p. Nykołaj **Wasylko**, poczuł się do obowiązku zawiadomić telegraficznie *Diło* i *Hałyczanina*, że przeciw naszemu pismu wystąpi na drodze karnej, z powodu sylwetki, jaką zamieściliśmy przed kilkoma dniami. *Diło* zanotowało wiadomość bez komentarza, natomiast *Hałyczanin* stanowczo odradza zacnemu posłowi bukowińskich moskalofilów występowania przeciw „takim napaściom, jakie wydrukowano w *Dzienniku*". Radę swą *Hałyczanin* motywuje tem, że wystąpienie przeciw naszemu pismu „nie prowadzi do celu", albowiem „z takim organem prasy (jak *Dziennik*) wdawać się posłowi ruskiemu w procesy, — nie uważamy za rzecz pożyteczną".

To prawda. Pojmujemy, że *Hałyczanin* znając swoich ludzi, nie może uważać za rzecz pożyteczną dla posła russkiego, wdawania się w procesy z nami, a już zwłaszcza za najmniej pożyteczną dla p. Nykołaja Wasylki, którego osobistość — jak *Hałyczanin* widzi — nie jest nam tak zupełnie nieznaną. Miejmy jednak nadzieję, że p. Wasylko nie pójdzie za sprytną radą swego organu i pozwoli nam bliżej zaznajomić publiczność ze swem „borytelstwem". Przyznajemy się bowiem z żalem, iż podana przez nas sylwetka bukowińskiego posła posiada pewne luki, które najlepiej można będzie zapełnić dopiero przy rozprawie sądowej... P. Wasylko będzie miał wtedy satysfakcję, iż w świetle dowodów prawnych wystąpi „w całej okazałości i chwale".

— Jakkolwiek posłowie moskalofilscy tworzą w radzie państwa wspólny klub z narodowcami ruskimi, to jednak od czasu do czasu wśród lwowskich członków obu stronnictw zachodzą drobne nieporozumienia. Z góry jednak zaznaczamy, iż są to nieporozumienia domowe, w myśl przysłowia „kto się lubi..." i bynajmniej nie grożące polityczną — separacją.

Jedno z takich nieporozumień wybuchło właśnie w dniach ostatnich, a to z powodu uroczystego wieczoru na cześć ks. metropolity Szeptyckiego. Wiadomo, że obiedwie partje starają się o pozyskanie względów nowego władyki.

Na razie jednak mniej udaje się to narodowcom, gdy natomiast frakcja moskalofilska — słusznie, czy niesłusznie. nie wiemy — chwali się stałą, a serdeczną łaskawością ks. Szeptyckiego. Czy to z wdzięczności, czyli też dla nawiązania jeszcze ściślejszych węzłów sympatji, zarząd instytutu stauropigijskiego we Lwowie, zapowiedział na 19 b. m. uroczysty wieczór w „Domu narodnym", na cześć ks. metropolity Szeptyckiego. Narodowcy, których ubieżono w tym nowym hołdzie, nie posiadali się, oczywiście, ze złości, zwłaszcza, że komitet urządzający rozesłał także do wielu z nich zaproszenia na tę uroczystość.

Diło domyśliło się w tem fortelu, a to: że moskalofile, sami nieliczni, pragną zapełnić salę narodowcami, nadając zarazem zgromadzeniu cechę moskalofilską. Uderzył więc organ narodowców bardzo gwałtownie na komitet i wezwał członków tego stronnictwa, ażeby nie poszli na obchód, zwłaszcza, iż Stauropigja wystosowała zaproszenia w języku rosyjskim. Wynikła stąd polemika z *Hałyczaninem*, który wcale nie zaprzeczył języka rosyjskiego na zaproszeniach i dworując sobie z roboty „samostijnykiw", orzekł lekceważąco, iż „baba z wozu, koniom lżej".

Swoją drogą, ten sam *Hałyczanin* z przekąsem podniósł, iż właśnie członkowie partji *Diła* i *Rusłana* rozebrali bilety na ów wieczór i że wielu jeszcze wybiera się.

Było więc rzeczą wcale zajmującą dowiedzieć się, jak wobec tej walki i wobec wybitnie rosyjskiej cechy obchodu zachowa się ks. Szeptycki. — Otóż ks. Szeptycki przybył na wieczór i — jak stwierdza sprawozdawca *Słowa Polskiego* — „był tak zadowolony z produkcji, że wszystkim, biorącym w niej udział, podziękował w końcu koncertu serdecznie". W koncercie uczestniczyli także pani Pawlików-Nowakowska i p. Myszuga. Wygłoszono również wiersz układu p. W. Łucyka, napisany czystym i bardzo poprawnym językiem rosyjskim. Po koncercie odbył się komers.

— Zawiść narodowców, wywołana tak bardzo życzliwym stosunkiem ks. metropolity do frakcji, która urządzała opisany wyżej obchód, ma jeszcze uboczną konsekwencję. *Diło* mianowicie zwróciło baczniejszą uwagę na lwowski instytut stauropigijski i poświęciło mu w numerze z 19 b. m. (właśnie w dniu uroczystości na cześć metropolity) obszerny artykuł p. t. „Tatarszczina". Dowiadujemy się stąd o tej starożytnej instytucji szczegółów wcale ciekawych. Oto niektóre ustępy:

„Sławny niegdyś na Rusi lwowski instytut stauropigijski poniewiera mowę ruską, uważając ją za język „pastuchów i świniopasów". Cały wewnętrzny zarząd tego zakładu, protokoły posiedzeń stauropigijskiego bractwa, nawet ustne rozprawy na tych posiedzeniach prowadzą się w tak dziwacznym języku, że przewyższają wszystko, cośmy na tem polu widzieli i o czem słyszeliśmy. Takież same są wydawnictwa zakładu, jak np. wydawany corocznie „Wremiennik", służący chyba myszom na pożarcie".

Dalej opowiada *Diło*, że swego czasu zasiadało w zarządzie Stauropigji kilku narodowców i panował duch inny; ale ich powoli wyżarto i dzisiaj zapanowała wyłącznie „tatarszczina". „Jakkolwiek instytut i bractwo są na wskroś russkimi, to posługują się „jazyczjem" jeszcze bardziej tatarskim, niż partja russko-narodna". — Wprawdzie senior instytutu, prof. dr. Szaraniewicz broni się, jakoby używano języka rosyjskiego i twierdzi, że to język cerkiewny, ale, zdaniem *Diła*, nikt nie potrafi tej mowy „cerkiewnej" odróżnić od rosyjskiej.

„Zasłużony nasz historyk, a zarazem długoletni prezes instytutu i bractwa stauropigijskiego (dr. Szaraniewicz) opiera się rzekomo na gruncie „pozytywno-historycznym" — jak to zaznaczył w przemowie powitalnej do najprzew. metropolity. Nie wiemy, jak on pojmuje ten grunt „pozytywno-historyczny", ale ponieważ russko-narodne towarzystwa (moskalofilskie) — jak sam powiedział — stoją na tym samym gruncie, musimy więc przyjąć, że owa „cerkiewność" instytutu stauropigijskiego jest tylko niezręczną pokrywką moskiewszczyzny".

Bądź, co bądź, jest to ciekawa charakterystyka instytucji, tak bardzo zbliżonej do najwyższych sfer cerkwi grecko-katolickiej...

O czem piszą?

Ministerstwo sprawiedliwości wydało odmowne zarządzenie w sprawie systemizowania posady notarjusza w siedzibie nowo otwartego sądu powiatowego w Zakliczynie, pomimo wręcz przeciwnej opinji krakowskiej izby notarjalnej i krakowskiego sądu wyższego. Fakt powyższy spowodował anonimowego autora do zamieszczenia w onegdajszym *Czasie* kilku uwag na temat istotnie niejasnego położenia, w jakiem znajduje się obecnie instytucja notarjalna w Austrji.

Faktem jest, że od czasu wprowadzenia w życie nowych ustaw procesowych i nowej organizacji sądowej, w postępowaniu ministerstwa sprawiedliwości przebija tendencja uszczuplenia agend notarjalnych, ograniczenia interwencji notarjusza w wielu sprawach, zwłaszcza spadkowych, a natomiast przerzucania dotychczasowej agendy notarjalnej na sądy. W dalszem następstwie wyłoniło się poczucie potrzeby zreformowania instytucji notarjalnej, czemu dawano wyraz niejednokrotnie nawet w naszym sejmie. Do reformy tej jednak — w tym, lub owym kierunku — nie przychodzi, a natomiast coraz częściej pojawiają się zarządzenia pozaustawowe, z tendencją wrogą dla sankcjonowanych przez państwo urządzeń i funkcjonarjuszów państwowych. Przytem ma się tu do czynienia z jakąś niejasną grą dwulicową. Autor pisze np.:

Kiedy w lutym z. r. delegaci wszystkich izb notarjalnych naszego kraju, a następnie i reprezentanci stanu notarjalnego całej monarchji, udali się w deputacji do ministra sprawiedliwości z przedstawieniem swych obaw i postulatów, — usłyszeli uroczyste zapewnienia, że zarząd sprawiedliwości nie żywi bynajmniej nieprzyjaznych dla notarjatu tendencyj. Niezależnie jednak od tych zapewnień pozostały nadal wydane przez ministerstwo zarządzenia, zwłaszcza w sprawach spadkowych, przez podwładne organy niejednokrotnie bardzo skwapliwie na niekorzyść notarjatu interpretowane i stosowane: pozostały reskrypty, kasujące niektóre w południowych prowincjach austrjackich już systemizowane posady notarjalne, jako też reskrypt, zastrzegający każdorazowo decyzji ministerstwa rozpisanie konkursu na każdą opróżnioną posadę notarjalną...

Z reguły, od której w Galicji przynajmniej nie ma wyjątku, w siedzibie każdego sądu powiatowego istnieje także notarjat. Zasada ta odpowiada naturze rzeczy i interesom ludności, dla której inaczej korzystanie z usług notarjusza, nieraz o kilka mil od siedziby sądu i ksiąg gruntowych oddalonego, byłoby niepomiernie utrudnione, niemal wprost niemożliwione. Brak w siedzibie sądu uprawnionego doradcy prawnego w osobie notarjusza wywołuje dalsze złe: otwiera na oścież wrota nieuprawnionej fuszerce zawodowej, wydaje ludność na łup pokątnych pisarzy, wyzyskiwaczy, od których już i tak roi się u nas po powiatach, a wobec których sądy po części bezsilne, po części zbyt są pobłażliwe.

Autor, dowodząc dalej potrzeby systemizowania notarjatu w Zakliczynie, wspomina także o opłakanych stosunkach ludzi, którzy poświęcić się pragną zawodowi notarjalnemu.

Systemizowanie tej posady — pisze — podyktowane było również bardzo ważnym względem na cały zastęp kandydatów notarjatu i istotnie opłakane warunki awansu w tym zawodzie prawniczym, w którym wobec ograniczonej liczby notarjatów, a nadmiernego przed laty napływu do zawodu sił młodych, doszło obecnie do tego, że zamiast lat czterech, jak przepisuje ustawa, muszą kandydaci notarjalni czekać po dwadzieścia lat na najskromniejszą bodaj samodzielną posadę, nie mając nawet możności, a przynajmniej z wielkiem utrudnieniem i stratą czasu nieraz lat kilkunastu, przeniesienia się do innego zawodu prawniczego.

Nie rozchodzi się nam o specjalny wypadek zakliczyński: głos powyższy rejestrujemy jednak, albowiem nie da się zaprzeczyć, że instytucja notarjatu, dzisiaj zdana na łaskę rozporządzeń administracyjnych, jest jedną z tych, które raz już należałoby uregulować, czy to przez połączenie jej z adwokaturą — jak jest w Prusiech — czy też przez zupełne zniesienie, jeżeli przeciwnicy zdołają dowieść, że jest zbyteczną.

Garść uwag o sprawach krajowych.

IX. Gospodarka obcych na naszej ziemi.

Tylko małej części naszego społeczeństwa zdaje się być wiadomem, bo w ogólności nie spotkaliśmy się z objawami jakiegokolwiek szerszego zainteresowania się w tej mierze, oprócz zgraji spekulantów, działających cichaczem, którym ten brak zainteresowania się właśnie jest bardzo na rękę — iż z wielkich niegdyś dóbr koronnych Królestwa Polskiego pozostało już tylko kilkanaście folwarków, natomiast jeszcze bardzo spory szmat lasów okrywających przeważnie Karpaty. Lasy te początkowo prawie bezwartościowe z powodu nijakiej ceny drzewa i niedostępności, nabyły z biegiem czasu w skutek znacznego podrożenia drzewa materjałowego i ułatwienia komunikacji niezmiernej wartości i są obecnie, oprócz wydatnej pod względem finansowym soli, jedynym, a bardzo cennym skarbem naszego kraju, któregoby jak oka w głowie strzedz i prawie jako świętość resztek narodowego mienia traktować należało.

Lecz na tej wartości poznali się niestety nie autochtoni, nie wielcy i mali gospodarze galicyjscy, lecz w swój sposob obcokrajowi spekulanci, którzy rojem rzucili się do eksploatacji tych lasów.

Jedną z pierwszych firm większych, które na szeroką skalę zaczęły operować i zakontraktowały znaczniejsze obszary lasów rządowych w Karpatach do wyrębu, była firma baronów Popperów, posiadająca tam nadto bardzo znaczny własny majątek lasowy.

Lecz firma ta, pobudowawszy największe może w Europie tartaki parowe, przerabiała przynajmniej uzyskany materjał lasowy fabrycznie na miejscu i dawała zarobek tysiącom robotników. Próbowała też większym nakładem wytworzyć pewnego rodzaju przemysł miejscowy z produktów leśnych, sprowadziła w końcu firmy niemieckie, które miljonowym nakładem urządziły fabrykę destylacji drzewa, jakkolwiek zupełnie nieudałą. Nie szczędziła też grosza na różne cele publiczne, jak budowę dróg, szkół itp. Otoczywszy się jednak prawie wyłącznie obcokrajowymi funkcjonarjuszami i siłami pomocniczemi, którzy na tej firmie porobili znaczne majątki, sama wyszła mniej dobrze, zwłaszcza po śmierci głowy tej firmy o szerokich poglądach handlowych i przemysłowych i wielkiej praktyczności.

Gdy więc wskutek naszej nieudolności i bierności, dopiero ktoś z obcokrajowców początek zrobić musiał, zdawałoby się, iż za przykładem tych pionierów, zdradzających mimowolnie, jakie skarby leżą w tych lasach, jaki popyt szalony za granicą o doborowy nadzwyczaj materjał z drzewa karpackiego, ruszają się i nasze siły krajowe, jeżeli już nie z tego stanowiska, by nie dopuścić obcych do grasowania w naszych lasach koronnych, to ze względu na kroclowe zyski, które ten interes przynosił i które lepiej, żeby już pozostały w kieszeniach krajowców.

Niestety, jak spaliśmy, tak spimy dotąd; znalazło się wprawdzie dwóch czy trzech krajowców, których widoki zysków pociągnęły, lecz o ich sposobie traktowania rzeczy raczej przemilczeć wolę, unikając starannie wszelkiej osobistej krytyki.

Natomiast napływać zaczęła coraz większa fala przedsiębiorców obcokrajowych, większa część ich nie zadaje już sobie nawet pracy, ażeby uzyskany z lasów państwowych materjał przerobić w kraju i dać w ten sposób możność niejakiego zarobku biednej ludności, lecz tysiącami wagonów, lub rzeką Dniestrem wywozi kloce wprost z lasu za granicę, by je tam dopiero przerabiać.

Edmund Nawrocki.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 22 lutego.

Teatr miejski: „Pieniądze albo życie", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz Piątek (22): Piotra K. Wschód słońca o godzinie 7 minut 3 zachód o godzinie 5 m. 26.

Członkiem honorowym zamianowała „Lutnia" w Petersburgu Henryka Sienkiewicza

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji. Niedziela, dnia 24 lutego: W Drohobyczu dr. Fr. Tomaszewski: „O promieniach Röntgena".

W Przemyślu dr. Z. Landau: „Koleje w Galcji, ich rozwój i wpływ na handel i przemysł".

W Samborze dr. L. Feuerstein: „O wzroku".

W Stanisławowie prof. uniw. dr. Wł. Sieradzki: „O używaniu napojów alkoholowych".

W Stryju dr. Z. Pazdro: „O kredycie".

W Tarnopolu dr. M. Schoennett: Pasożyty w świecie roślinnym".

W Złoczowie dr. Z. Bendel: „O suchotach płucnych".

Z armji. *Dziennik rozp. wojsk.* ogłasza: Cesarz nadał rusznikarzowi I klasy, Danielowi Majeticowi, w pułku piechoty arcyksięcia Salwatora nr. 18, srebrny krzyż zasługi z koroną.

W stan spoczynku zostali przeniesieni z dniem 1 marca rb.: Kapitanowie I klasy: Teodor Csuma, z pułku piechoty nr. 10, Klemens Jaszczór z pułku piechoty nr. 90 i rotmistrz II klasy hr. Jan Zborowski z pułku ułanów księcia Szwarcenberga nr. 2.

Tow. przyrodników polskich im. Kopernika odbyło w środę, jako w rocznicę śmierci Mikołaja Kopernika, doroczne walne zgromadzenie, któremu przewodniczył prezes, prof. Zakrzewski. Sprawozdanie zarządu zaznacza między innemi, że Tow. brało udział w obchodzie jubileuszu Akademji krakowskiej, oraz w obchodzie jubileuszu państw. instytutu geologicznego w Wiedniu, przystąpiło też w charakterze członka założyciela do Tow. popierarania nauki polskiej. Członków liczyło Towarz. im. Kopernika czynnych 235, honorowych 2, posiedzeń naukowych odbyło się w ciągu roku 14. W krakowskiem Tow. Kopernika odbyło się 8 posiedzeń nauk., wchodzi tam w życie muzeum Kopernika. Na wspomożenie funduszów muzeum wygłoszono w Krakowie szereg odczytów „O powietrzu", z których dochód przyniósł sumę 573 koron, w b. r. na ten sam cel odbędą się odczyty „O elektryczności". Dochodów miało Tow. 5.945 kor. 1 gr., rozchodu 4.852 kor. 64 gr. Na wniosek dr. Stelli-Sawickiego uchwalono zarządowi absolutorjum. Nastąpił piękny odczyt prof. Marjana Raciborskiego „O rozwoju botaniki w ubiegłem stuleciu za granicą i w Polsce". Prelegenta nagrodzono gromkimi oklaskami, poczem na wniosek wydziału zamianowano prof. Ben. Dybowskiego członkiem honorowym.

Nastąpiły wybory. Prezesem wybrano ponownie prof. Zakrzewskiego, w miejsce trzech wylosowanych weszli do wydziału: prof. Bron. Radziszewski, prof. Łomnicki i prof. Niedźwiecki. W końcu uchwalono kilka zmian w statucie, między innemi powiększenie członków wydziału z 9 na 12. Równocześnie wybrano tych trzech członków, którzy po zatwierdzeniu statutu wejdą w urzędowanie, a mianowicie pp. dra Romera, dra Nussbauma i dra Wehra.

Katedrę na Wawelu postanowiła kapituła krak. otworzyć 7 kwietnia rb.

Sprawa ekspedytorów pocztowych. Dyrekcja pocztowa wzywa przez ministerstwo handlu wszystkich ekspedytorów (ekspedytorki) pocztowych, nie pozostających obecnie w czynnej służbie, by do dnia 15 marca 1901 r. wnosili do dyrekcji poczt i telegrafów zgłoszenia, w celu ewentualnego wcielenia ich do nowo założyć się mającego statusu ekspedytorów. Później nadchodzące podania uwzględnione nie będą, a wcielenie do wspomnianego statusu nastąpi jedynie na podstawie ponownie odbytej praktyki pocztowej i złożenia egzaminu ekspedytorskiego, bez doliczenia jednak poprzedniego czasu służby.

Ze względu na reskrypt ministerjalny, zamyka się zupełnie dalsze przyjmowanie kandydatek (kobiet) do praktyki ekspedytorskiej.

Towarzystwo „Harmonja" przestało już istnieć nietylko faktycznie ale i prawnie. Właśnie onegdaj odbyło się w sali obrad komisyjnych w ratuszu ostatnie zgromadzenie tego towarzystwa. Na sto wysłanych zaproszeń, przybyło wszystkiego 14-tu członków. Po godzinnej przeszło dyskusji uchwalili zebrani, ażeby Towarzystwo, które faktycznie nie istnieje już od roku 1896, z powodu odmówienia subwencji przez miasto, w myśl statutów rozwiązać i w tym celu wybrano komisję, która zajmie się likwidacją wierzytelności i długów Towarzy-

---

(31)

W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

przez Kazimierza Laskowskiego

ROZDZIAŁ V.

Tymczasem w Głębokiem brano „Głowieńkę" na spytki.

Chociaż zamiarom dzierżawcy Rybnego w gruncie rzeczy oddawna sprzyjano, a przyjazd Wilkosza i Tarczy był tylko spełnieniem obowiązujących w takich okolicznościach form towarzyskich, niemniej do pewnego stopnia zaskoczył Głębockich niespodziewanie. Wprawdzie mówiono o tem bez ogródek i dość często, nie robiąc tajemnicy przed Bronią, ale miało to miejsce w żartach, półsłówkach, delikatnem pikowaniu dziewczęcia, nigdy zaś serjo. Z drugiej zaś strony widocznem było, że Bronia, domyślając się prawdy, nie tylko starała się trzymać odpornie, ale nawet zdradzała wyraźną niechęć do domniemanego konkurenta. Przypisywano to jednak więcej nieśmiałości panieńskiej, niż rzeczywistemu usposobieniu i pocieszano się, że wpływ i namowa zrobią swoje. W oczach Głębockich Wilkosz był dla biednej kuzynki partją nie do odrzucenia. Skrzętny, zapobiegliwy, cieszył się w okolicy opinją dobrego gospodarza i porządnego człowieka. Rybne uchodziło za majątek dobry, a dzierżawa nie była zbyt wygórowaną. Stąd też od pierwszej chwili projekt wydania Broni za Wilkosza uśmiechał się Głębockim bardzo. W dodatku po przyjeździe Tadeusza zrodziła się w sercu obojga jakaś obawa, co prawda bez realnych podstaw, jedynie na przeczuciu oparta, skłaniająca ich tem więcej do przyspieszenia projektowanych planów.

I właśnie dlatego chciano pannę wpierw tak usposobić, aby rezultat wypadł po ich myśli. Ale ku temu nie było dotychczas przyjaznej chwili. Lękano się zaś działać obcesowo, aby zbytnim pośpiechem nie zaszkodzić. Przytem Głębocki, ze zwykłą ludziom dobrym delikatnością, chociaż to, co w jego oczach było niebezpieczeństwem, z każdym dniem rosło, krępował się nieco przez wzgląd na żonę, ile, że Bronia jej była kuzynką, aby naciskiem z swej strony nie podsuwać domysłu, iż bezwzględnie życzy sobie pozbyć się z domu ubogiego dziewczęcia. Było mu nawet i żal tej „małej," bo się do „Figi" przywiązał szczerze. Gdyby nie obawy, kto wie nawet, czyby mu zamiary Wilkosza, wobec jawnego braku skłonności u Broni, tak dalece leżały na sercu. Powiedziałby może: „nie trafiła na swego" i dałby pokój. Ale obawy istniały...

Nie posądzał wprawdzie Tadeusza o niskie instynkty, ale sam, będąc krewkim za młodu, wiedział, że „zapomnieć się" łatwo i co więcej, że piękna dziewczyna pod bokiem, nigdy nie pomaga „tej drugiej." choćby równie piękną była. I sądząc trzeźwo, ze stanowiska ojca, nieraz w myślach powtarzał:

— A to byłoby głupstwo!

To „głupstwo" w myślach starego Głębockiego nie było czemś jasnem, określonem, na jakiejś trwałej podstawie lub przekonaniu opartem, ale raczej nieuchwytnem wrażeniem tego, czego sobie nie życzył, nad czem się nawet zastanawiać nie chciał. Materjalistą nie był, sam ożenił się z miłości, ubogo, bogactw dla syna, będąc dostatnim, zawiele nie pragnął, niemniej uplanowawszy sobie związek Tadeusza z Heleną Boczkowską, uważał wszystko, co ku temu celowi nie zmierzało, za objaw niepożądany, a bodaj i niesłuszny, któremu przeszkodzić było świętym jego obowiązkiem.

Dlatego, chociaż odrzucał od siebie nasuwające się niekiedy domysły, choć na serjo „o czemś podobnem" nigdy nie myślał, jednakże czasem zaświtało mu: „a nuż?" i wtedy nie bez dorywczego lęku, a z rzetelną szczerością powtarzał w duchu zaniepokojony:

— To byłoby głupstwo!

Co się tyczy pani Głębockiej, tej przenikliwość kobieca nakazywała umiarkowanie postępować z Bronią, wiedząc, że takie sprawy rozwikłują się najlepiej same, a zbytnia pochopność wywołuje wprost odwrotny skutek, bo z jednej strony utrudnia się zbliżenie, z drugiej wyradza nieufną ostrożność i potęguje opór.

Próbowała zresztą parę razy badać sam na sam Bronię, ale kończyło się dotąd na łzach i gorących pocałunkach.

Bronia zamykała jej usta pieszczotą, na wszystkie pytania mając jedną jedyną odpowiedź:

— Ciotuńku! Ja tylko ciotuńkę i wujaszka kocham! Nikogo nie chcę! nikogo! nikogo, bo mi przy was tak dobrze, jak w niebie!

W słowach tych dźwięczało tyle prośby, zamykało się tyle trwożliwej skargi, a zarazem prawdy, że Głębocka urywała rozmowę, odkładając dalszy ciąg do lepszej chwili.

Skoro więc zatoczył się wózek z Tarczą i wyfraczonym Wilkoszem, stropiła się bardzo. Zanim Głębocki, po którego w pole posłano, powrócił, Tarcza w krótkich słowach wywiązał się z obowiązków swata. I może lepiej się stało, gdyż nieobecność męża dała jej możność chwilowego odroczenia decyzji. Ze swej strony zapewniała, że nic przeciwko temu nie ma, że domyślając się zamiarów, szczerze od samego początku panu Wilkoszowi sprzyjała.

— Jednakże — mówiła do Wilkosza, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia — chociaż o losie Broni decydujemy oboje z mężem, który również panu bardzo, bardzo przychylnym, ostatnie słowo do samej Broni należy. A to jeszcze takie dziecko, że trzeba jej zostawić czas do namysłu, powoli przygotować, oswoić z myślą i t. d.

Tu Tarcza uważał za stosowne nadmienić, że „na razie" pan Wilkosz prosi jedynie o pozwolenie bywania w charakterze starającego się, gdyż sam uznaje, że krok tak ważny wymaga bliższego poznania się i zaskarbienia zaufania, na co pewnego czasu potrzeba.

— O moją siostrę — dodał żartobliwie — starał się Nurkowski dwa lata, a i to nie poznali się widocznie dobrze, bo on przed nią pieniądze chowa, a ona mu pokryjomu po parę koczyków na fatałaszki sprzedaje.

Podobna scena ponowiła się z przybyciem Głębockiego, który zawiadomiony, niebawem z pola powrócił.

Pan Głębocki, rad w duszy, że się przez ten czas już „coś zrobiło," powitał gości z wylaną serdecznością. Nieobecność Tadeusza była mu również na rękę. Wyściskał więc sędziego, Wilkosza parokrotnie pocałował w głowę, wyrażając jako opiekun zupełną ze swej strony zgodę. A chociaż zrobił uwagę, że woli panny w niczem krępować nie będą, niemniej, gdy zostali we trzech, bo pani Głębocka na chwilę oddaliła się z salonu, dał onieśmielonemu konkurentowi do zrozumienia, że na jakieś nadzwyczajne przeszkody nie natrafi.

— Bronia, jak każda, bo wszystkie podobno mają na to jeden przepis — mówił z rozpogodzoną twarzą — będzie się może z początku drożyć... To już twoja rzecz, chłopcze, przełamać lody. A że my ci tu po cichu pomagać będziemy, wierzaj! (C. d. n.).

stwa, które następnie zostaną przekazane gminie m. Lwowa, jako prawnej sukcesorce Towarzysiwa „Harmonji“.

W konsekwencji gmina m. Lwowa, w myśl statutów, zlikwidowany majątek rozwiązanego Towarzystwa odda jakiemuś innemu Towarzystwu, które zobowiąże się utrzymywać szkołę muzyczną we Lwowie, a nadto stałą kapelę.

Ostatnie to zgromadzenie Tow. „Harmonji“ trwało od godz. 6 do 8 w.

Hakatyzm w armji pruskiej. Pruska władza wojskowa wydała rozkaz dla żołnierzy, zabraniający im kupowania towarów u firm polskich! Jest to już chyba szczyt ślepej zaciekłości, nigdzie jeszcze niepraktykowany.

Z rady miejskiej. Sprawozdanie z onegdajszego posiedzenia rady miejskiej, odkładamy z powodu braku miejsca do następnego numeru.

Zjazd. Wczoraj rozpoczął się w Krakowie zjazd naczelników sekcyj Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń z całego kraju. Obrady będą się toczyły nad sprawami administracji. Zjazd potrwa trzy dni.

Na kanonję rz. kat. kapituły lwowskiej, opróżnioną przez nominację ks. Wałęgi na biskupa tarnowskiego, ma być powolany ks. Zajchowski z Przemyśla.

Zajście z oficerem 58 pułku piechoty. Przechodzący obok teatru, byli onegdaj popołudniu świadkami sceny dość zagadkowej. Szedł porucznik 58 pułku piechoty (z garnizonu przemyskiego) wraz z jakimś żydem. Nagle żyd przystanął i uderzył dwukrotnie oficera ręką w bok, na co ten ostatni dobył szabli i również dwukrotnie ciął żyda, jednak wcale go nie kalecząc Powstało zbiegowisko; ludziska byli ciekawi, co się dalej stanie, ale — nie stało się nic więcej, zapaśnicy bowiem, po wymianie słów kilku, rozeszli się. Zdołaliśmy się dowiedzieć, że oficer załogi przemyskiej nazywa się Reiss, zaczepny zaś żyd — Kalman Kalt. Z uwagi, że właśnie toczy się u nas proces w sprawie wojskowości przemyskiej, zajście to dało powód do rozmaitych kombinacyj. O ile jednak zdołaliśmy się dowiedzieć, żaden z zapaśników nie jest interesowany w owym procesie karnym; natomiast obaj przybyli do Lwowa w sprawie procesu cywilnego, którego wynik stał się zapewne powodem owej, ulicznej rozprawy przemyskiej na bruku lwowskim.

Zmarli:

Stanisław Kundzicz Daszkiewicz, urzędnik Towarzystwa kred. ziemskiego we Lwowie, zmarł w Żytomierzu w domu kuzynów swych pp. Ste kich w 27 roku życia. S. p. Stanisław znany ze swych przymiotów towarzyskich i serdecznie kochany przez kolegów, wielki żal po sobie zostawił.

W Stanisławowie zmarł Aleksander Kluczenko, emerytowany kontrolor podatkowy w 79 r. życia.

W Serajewie zmarł Teofil Harasimowicz, krajowy inspektor uprawy tytoniu w 47 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po cenach dramatu po raz pierwszy „Pieniądze albo życie“ („*La bourse ou la vie*“), komedja w 4 aktach, a 5 odsłonach Alfreda Capus'a. Przekład Heleny Egerowej.

Jutro w sobotę po cenach operowych „Traviata“, opera w 4 aktach Verdi'ego. Występ Ludwiki Marek w partji tytułowej i Aleksandra Myszugi

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ po zwykłych cenach dramatu „Romantyczni“, komedja w 3 aktach Edmunda Rostanda — Wieczorem o godzinie 7 po cenach operetkowych „Rycerskość wieśniacza“, opera w 1 akcie Piotra Mascagni'ego i „Nawojka“, komedja w 3 aktach Stanisława Rossowskiego.

Nowiny teatralne. Dzisiejsza premiera otwiera pole do popisu niemal wszystkim wybitnym siłom naszego dramatu. Z kobiecego personalu ujrzymy pp.: Bednarzewską, Jankowską, Miłowską, Mrozowską, Nałęczównę, Rotterową, Solską, Węgrzynową; z panów: Antoniewskiego, Fiszera, Feldmana, Hierowskiego, Tarasiewicza.

P. Myszuga wybiera się z koncertem do Kijowa. Przedtem jednak usłyszymy go w „Trawiacie“ w sobotę W przedstawieniu tem weźmie udział także p. Marek-Onyszkiewiczowa, której debiuty takiem uwieńczone były powodzeniem.

W niedzielę wchodzą „Romantyczni“ na repertoar popołudniowy. Wieczorem daje dyrekcja „Cavallerię“ i „Nawojkę“. W sztuce Rossowskiego ujrzymy pierwotną obsadę, a więc p. Nowackiego i p Solską, która powszechny podziw i entuzjazm zdobyła sobie swą kreacją.

Z Tow. muzycznego. Wieczór kwartetowy Towarzystwa muzycznego odbędzie się w piątek 22 lutego w sali przy ulicy Czarneckiego l. 8. Członkom Towarzystwa muzycznego przysługuje prawo nabycia dwóch biletów po połowie ceny.

Koncert słynnego skrzypka Thomsona, urządzony staraniem agencji Towarzystwa muzycznego, odbędzie się we wtorek 5 marca w sali Domu narodnego. Wezmą w nim współudział śpiewaczka p. Marja Fuchs i pianista Delune.

Zamówienia na bilety przyjmuje księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta

Zmiana ceny biletów teatralnych.

Miejska komisja teatralna nadesłała nam pismo z zawiadomieniem, iż po porozumieniu się z dyrektorem, p. Pawlikowskim, dokonała częściowej zmiany, a mianowicie zniżenia ceny biletów teatralnych na niektóre miejsca. Komisja zaznacza, że zmiany dokonano wskutek narady z przedstawicielami prasy miejscowej, którzy doradzali zniżyć cenę biletów w interesie mniej zamożnej publiczności. Zakomunikowany nam cennik miejsc zamieszczamy na trzeciej stronie dzisiejszego numeru *Dziennika*, tutaj zaś pragniemy o owem zniżeniu parę słów powiedzieć, a to właśnie w imieniu mniej zamożnej publiczności.

Z porównania dzisiejszego cennika z dawniejszym dowiadujemy, że zniżono przedewszystkiem cenę wszystkich lóż, z wyjątkiem dwóch proscenjowych na trzeciem piętrze, a zniżono o koronę na każdej. Loże zatem, które dotychczas kosztowały 19, 17, 11 koron, od dzisiaj można będzie nabywać o koronę taniej: po 18, 16 i 10 koron. Oprócz tego zniżono trzecią kategorję cen foteli (zamiast 2 k. 40 h., teraz 2 k. 20 h.), drugą kategorję krzeseł parterowych (zamiast 1 k. 60 h., teraz 1 k. 40 h.), oraz wszystkie fotele na 1-szym balkonie (zamiast 5, 4 i 3 korony, teraz 4, 3 i 2 korony): natomiast cena wszystkich innych miejsc pozostała taka sama.

Pomijając już, że zniżka o 20 halerzy na cenie foteli jest dla uczęszczających na te miejsca prawie bez znaczenia, — musimy zwrócić uwagę komisji, iż dokonywując zmiany, rozminęła się właśnie z zasadniczym celem tej reorganizacji. Zarówno przedstawicielom prasy, jak też nikomu chyba z uczestników wspomnianej na wstępie narady, gdy pragnęli mniej zamożnej publiczności ułatwić wstęp do teatru, nie przyszło chyba na myśl, że trzeba w tym celu zniżyć cenę miejsc pierwszorzędnych, a więc lóż i foteli. Ci, którzy chcą wydać na lożę kilkanaście koron, z pewnością nie należą do tej publiczności, któraby dla różnicy o jedną koronę, wstrzymać się musiała od pójścia do teatru. To samo da się powiedzieć o fotelach. Naszem zdaniem, należało cenę lóż i foteli pozostawić raczej bez zmiany, jeżeli już, — jak twierdzi w swem piśmie komisja — obawiano się zbytniego obniżenia ogólnych dochodów, a natomiast trzeba było obniżyć (i to nie o 20 halerzy!) krzesła na balkonach, na które uczęszcza naprawdę mniej zamożna publiczność.

Co do operetki, to ceny jej wynoszą obecnie o 38 i 30 procent więcej, niż na dramat. Komisja te wysokie ceny motywuje w nadesłanym nam komunikacie, jak następuje: Na operetkę pozostała podwyżka niezmieniona, dyrekcja bowiem pragnie przez to zapobiedz zbyt tłumnemu uczęszczaniu publiczności na operetki, kosztem dramatu i komedji.“ Znowu połowiczność! Toż może lepiej znieść operetkę, aniżeli trzymać dla niej liczny personal, grubo go płacić i starać się, aby grał i śpiewał przed pustemi krzesłami.

Zresztą i dzisiejsze ceny na wszystkie miejsca są jeszcze za wysokie. Jeżeli chodziło o wyrównanie dochodów ilością widzów, to taka połowiczność, jakiej trzymała się w swej rachubie komisja, niczego nie zmieni na lepsze.

Na koniec jeszcze jedno. Garderoba jest stanowczo za droga. Dla rodziny z 3—4 osób, zapłacić za przechowanie zarzutek po 20 halerzy, a zatem wydać 60 do 80 h. za samą garderobę, to, do prawdy, za wiele. Dziesięć halerzy od osoby, jak to ustanowiono dla gości trzeciego piętra, byłoby dla wszystkich miejsc taksą wystarczającą w zupełności.

Napad na oficerów załogi przemyskiej.

(*Drugi dzień rozprawy.*)

Lwów 20. lutego.

W dalszym ciągu rozprawy o godz. kwadrans na 5 popołudniu, prosi oskarżony Dubis o zwolnienie go od dalszej obecności na rozprawie, gdyż utrzymując się z pracy rąk, nie ma z czego żyć we Lwowie. Przewodniczący zgadza się na to i uwalnia Dubisa.

Na zapytanie prokuratora, oświadcza dr. Lieberman, że nie jest prawdą, jakoby czekał na oficerów na ulicy 3 Maja, po zajściu wypoliczkowania go na rynku. Do domu nie poszedł zaraz dlatego, bo był złamany brutalnym wypadkiem, był fizycznie i duchowo wyczerpany. Do stowarzyszenia „Siła“ nie chodził bardzo często, choć w tym samym domu był lokal Kasy chorych, której prezesem jest dr. Liebermann.

Do „Siły“ na zabawę poszedł wieczorem 4. listopada dlatego, aby zamanifestować, że nie czuje się zhańbiony brutalnym atakiem oficera. Do reakcji na czyn napadu nikogo nie namawiał, ani nakłaniał, jak twierdzi akt oskarżenia.

Rewolweru nie używał, ani nie pamięta, aby go wówczas miał przy sobie. O słosunkach wojskowych z nikim nie rozmawiał i w ogóle ich nie zna dokładnie. Mówił o nich chyba jako obrońca, w około 20 procesach *Głosu Przemyskiego*, wytoczonych temu pismu za dotykanie i krytykę spraw wojskowych.

Stwierdza, że w procesach tych Reger odgrywał zwykle rolę bierną. W procesach tych przeważnie oskarżonych uwalniano i być może, że w tem było źródło nienawiści oficerów do niego. We Lwowie trudno mieć pojęcie o tem, co się w Przemyślu dzieje. Są to stosunki wprost niemożliwe. Sędziego np., który przeprowadził egzekucję przeciw skarbowi wojskowemu, pozbawiono stopnia oficerskiego; taki sam los spotkał pewnego adwekata. Oskarżony nie był oficerem rezerwowym, więc go zdegradować nie mogli, zatem inna zemsta miała go dosięgnąć. Dzieje dwudniowego pobytu na policji przemyskiej ilustruje dr. Liebermann jako prawdziwą kartę swej martyrologji. Obchodzono się tam z nim brutalnie i odmawiano mu najprymitywniejszych ustępstw. Spać mu kazano w jednem łóżku z drugim więźniem.

Na zapytanie dr. Greka odpowiada dr. Liebermann, że antagonizm w Przemyślu między wojskowością a socjalistami ma charakter ściśle lokalny i nie jest wypływem programu partji socjalistycznej. Powodem tego antagonizmu było parę starć krwawych z wojskowymi, którzy byli zawsze stroną prowokującą.

Dr. Reiter zapytuje dr. Liebermanna, czy nie zauważył u Regera pewnej chełpliwości; czy przypadkiem nie zeznawał on w śledztwie rzeczy, których nie było. Liebermann przyznaje, że to jest możliwe, że Reger, wycierpiawszy wiele w policji, mógł umyślnie chcieć ją w błąd wprowadzić. Oska żonego Dobrzańskiego nie zna.

Dalszy oskarżony Jan Marceli Wrona, dowiedział się o wypadku z Liebermanem w południe, wracając z kościoła. Był tem bardzo oburzony i wyraził się, że gdyby jego było coś podobnego spotkało, byłby wyrwał oficerowi pałasz i połamał.

Zeznania dalsze i sposób obrony tego oskarżonego wniosły nieco humoru do poważnego tonu rozprawy. Niejaki Czupiel miał zeznać, że Wrona wskazywać miał miejsce, gdzieby najlepiej było obić oficera. Wrona z oburzeniem odpiera tę insynuację i charakteryzuje go jako człowieka bez czci i wiary, który w dodatku ma do niego ansę, bo go Wrona przed rokiem za drzwi jako awanturnika wyrzucił.

Następuje przesłuchanie oskarżonej Marji Czopkównej. Jest to młoda przystojna panna, wcale miłe zjawisko na sali. Jest narzeczoną oskarżonego Gebla. Rozchodzi się o to, że złożyła ona w śledztwie fałszywe zeznania, co do *a ibi* Gebla z onego fatalnego wieczora 4 listopada. To co mówi, jest identyczne z zeznaniami Gebla. Niezgodność zeznań u sędziego śledczego tłumaczy mylnem zaprotokołowaniem. Przy badaniu przez dra Zippera oskarżonej, pokazała się ciekawa historja, w jaki sposób przesłuchiwano Czopkównę u sędziego śledczego. Naprzód sędzia notował sobie jej zeznania, następnie wydalił się do prokuratora o wniosek na jej uwięzienie, potem badał ją dalej, potem spisał z nią protokół, dał jej podpisać, a dopiero później jej oświadczył, że traktuje ją, jako aresztantkę...

Po małej przerwie, stawia obrońca Aszkenazy wniosek, na zawezwanie na świadków Józefa Szlema i Wojciechu Sieniuka na okoliczność, że Wrona nie brał udziału w demonstracji przeciw oficerom.

Świadek Franciszek Horak, porucznik 58. p. p. zeznaje, że koło godziny 10. wieczorem, wracając mostem żelaznym, spostrzegł grupę robotników, stojących na ulicy. Od tej grupy odłączył się jeden i wyrzekłszy: „pięćdziesiąty ósmy“, rzucił się na niego i na idącego z nim porucznika Nechańsky'ego z kijem. Powstało zamieszanie i bójka ręczna, bo i reszta się rzuciła, a po chwili odezwało się z tłumu 5 strzałów rewolwerowych. Początkowo zatrzymano Horaka za ręce, a puszczono go dopiero, gdy napastnicy uciekli w stronę wiaduktu kolejowego. Mieli to być ludzie przeważnie młodzi. Kula rewolwerowa, która Horaka trafiła, przebiła ubranie i oparzyła mu bok; znalazł ją w domu, gdy wypadła przy rozbieraniu.

(Przed trybunałem okazano równocześnie płaszcz, bluzę i koszulę ze śladami przejścia przez nie kuli rewolweru.)

Orzeczenie lekarskie stwierdza pobicie porucznika Horaka na głowie i twarzy, oraz rankę w lewym boku, spowodowaną uderzeniem kuli. Uszkodzenia te kwalifikuje orzeczenie lekarskie jako lekkie, choć mogłyby być ciężkie przy odmiennych warunkach, gdyby mianowicie kula była prosto wymierzona. Porucznik Horak był skutkiem napadu chory od 4 listopada do początku grudnia. W Dobrzańskim nie poznaje tego, który na niego z kijem się rzucił. Tamten był w inne palto ubrany, jak się z zademonstrowania Dobrzańskiego okazuje. Niepoznaje także Gebla i wogóle nie zna nikogo z oskarżonych.

Swiadek Fryderyk Nechańsky, porucznik 58 pp. o napadzie opowiada zgodnie ze świadkiem poprzednim. Tak jak on, nie poznaje w Dobrzańskim tego, który pierwszy zaatakował Horaka. Pobicia nie odniósł por. Nechańsky żadnego.

Świadek Józef Polek, dorożkarz przemyski, na swój sposób charakteryzuje scenę wypoliczkowania dra Liebermana na rynku przez oficera 58 pp. Jest to dorożkarz ten sam, który odwiózł na Zasanie porucznika. Zeznaje on, że mu oficer polecił wolno jechać i polecił mu to samo powiedzieć, gdyby był o to pytany przez kogo. Zapytywali go potem już na rynku jacyś trzej, gdzie woził oficera? — Odpowiedział im na to, że „pod jelenia“. (Śmiech na sali).

Świadek ks. dr. Jan Łabuda, profesor teologji w Przemyślu, jadąc w południe 4 listopada ulicą 3 Maja, widział Liebermanna, Kolkiewicza i Regera, o ile sobie tego ostatniego przypomina. Odniósł wrażenie, że naradzali się nad czemś. O wypadku na rynku nic jeszcze nie wiedział.

Na tem przerwał przewodniczący o wpół do 8 rozprawę do czwartku rano.

(*Trzeci dzień rozprawy*).

Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się tem, że dr. Zipper postawił wniosek na zawezwanie na świadka sędziego śledczego Łozińskiego, który przesłuchiwał Czopkównę.

Następnie stawał jako świadek policjant Jan Dziki, który na moście żelaznym na Sanie dnia 4 listopada miał służbę w czasie zajścia dra Liebermanna z oficerami. Widział Liebermanna idącego z Regerem tam i napowrót a za nimi 10—12 ludzi, między nimi i Göbla. Słyszał także, jak za pułkownikiem i kapitanem 58 p. p. robotnicy wołali: „Hańba“, „Wstyd“.

Reger temu zaprzecza.

Świadek Kowalski słuchany był na okoliczność, gdzie byli Liebermann i Reger i czy wychodzili w czasie zabawy z lokalu „Siły“. W śledztwie zeznał Kowalski, że ani jeden, ani drugi nie wychodzili, dziś zmienił zeznanie swe o tyle, że nie przypomina sobie dobrze, czy na małą chwilę nie wychodzili. Reger zwraca uwagę świadka, że właśnie około godziny 10 przysiadł się do niego i rozmawiał z nim dobre półtorej godziny. Na zapytanie dr. Reitera, czy na zabawie byli sami socjaliści, odpowiada Kowalski, że nic wie, bo socjaliści znakow na sobie nie mają. Zeznaje dalej, że oskarżony Dobrzański przyszedł na zabawę znacznie wcześniej od niego i był podpity dobrze

Staje świadek Mojżesz Bernanke, szynkarz z Przemyśla a jak mówią — w dobrych stosunkach z policją żyjący. Zaprzysiężeniu tego świadka sprzeciwia się obrońca dr. Dwernicki. Przeciw temu świadkowi podnosi także cały szereg ciężkich zarzutów, świadczących o głębokiej nienawiści przeciw robotnikom, którzy go, względnie jego restaurację zbojkotowali. Prokurator oczywiście żąda odebrania przysięgi od Bernankego. W myśl wniosku prokuratora świadka zaprzysiężono według żydowskiego rytuału.

Zeznaje, że widział jak na wystawie fotografa, nieopodal jego restauracji, kilkunastu czy kilkudziesięciu ludzi, przepatrywało fotografje, szukając między niemi podobizny tego oficera, który na rynku wypoliczkował dra Liebermana. Między tymi ludźmi nie widział ani Regera ani Libermanna. W lasce, znalezionej na miejscu bójki przy moście, gdzie pobito porucznika Horaka, nie poznaje własności Regera ani Piechockiego.

Swiadek Władysław Kozłowski, ajent policyjny z Przemyśla.

Reger sprzeciwia się zaprzysiężeniu, bo ajent ten nie może być bezstronny, zaczepiony wielokrotnie w *Głosie przemyskim*.

Charakteryzuje go, jako człowieka mściwego, który jeszcze przy żandarmerji służąc, zamordować miał chłopa, a na policji przemyskiej więźniów torturował, jak np. uczenicę 2 klasy normalnej łańcuszkami zmuszał do zeznań przeciw własnej matce!

Obrona sprzeciwiła się także zaprzysiężeniu przez usta dra Greka, bo fakta przytoczone przez Regera nie odbiegają wcale od głośnej sprawy samborskiego Torquemady.

Prokurator zażądał zaprzysiężenia, a trybunał po naradzie uchwalił świadka zaprzysiądz.

Zapytany, co mu wiadomo o zajściach w dniu 4 listopada, kiedy napad na Liebermanna miał miejsce, opowiada, że mu Dziki zwrócił uwagę na zbiegowisko. Zeznaje, że widział Liebermanna w otoczeniu robotników po zajściu z porucznikiem. Szedł on w towarzystwie Regera i Wityka.

Edmund Wiktor Rostecki, świadek następny, nie jawił się na razie, toż samo Michalski, który jest chory. Oddalił się także gdzieś i Jan Czupil; stawił się zatem szewc Mikołaj Czerwiński, który, wyszedłszy wieczorem 4 listopada z towarzyszem Kwiecińskim z restauracji, słyszał strzały, jak mu się zdaje, pochodzące od jednej i tej samej osoby. Chcieli się zbliżyć do miejsca wypadku, ale im jakiś urzędnik, idący od strony miasta powiedział, aby tam nie szli, „bo są w tej sprawie neutralni“. Spotkali się następnie z trzecim towarzyszem, niejakim Szumskim, poszli na miejsce wypadku i tam znaleźli laskę, w której akt oskarżenia upatruje własność Regera, lub Piechockiego.

Bronisław Kwieciński, majster betoniarski, ten, który laskę ze ziemi podniósł, zeznaje to samo, co Czerwiński. Charakterystycznem w dalszych zeznaniach Kwiecińskiego jest, że ten sam „urzędnik“, który ich przestrzegł, „aby byli neutralni“, już potem, gdy się napastnicy rozbiegli, miał w ręku jakiś przedmiot błyszczący, jak jakąś broń i pogonił w kierunku miasta i uciekających robotników. Liczbę ludzi uciekających po bójce i wystrzałach, podaje na 8 do 10 osób.

Staje nareszcie Jan Czupil, obecnie żołnierz, w cywilnym stanie murarz, ten sam, którego Wrona ubiegłego roku za drzwi z domu swego wyrzucił. Swiadek to klasyczny, bo zeznaje, że w południe 4 listopada widział na ulicy 3 Maja idących Regera, Göbla, Wronę, Szczepańskiego i jeszcze czterech i słyszał, jak zatrzymawszy się niedaleko mostu, Wrona powiedział do Regera: „W tem miejscu będzie najlepiej, a w dodatku będzie mu trzeba połamać szablę“.

O bójce wieczornej dowiedział się nazajutrz rano od matki, ktorej żona Wrony o tem opowiadała. Czupil, wzięty w krzyżowy ogień pytań obrońców, wikłał się nieco w zeznaniach; wogóle figura to bardzo niesympatyczna, typowy, jakby to powiedzieć „łyczakowiec“ przemyski. Socjalistą nie jest, czego mu ci za złe nie biorą; jest natomiast członkiem katolickiego stowarzyszania, czego znowu niema co zazdrościć temu stowarzyszeniu. Do wojska — jak mówi Reger — wstąpił z obawy przed socjalistami za swe zeznanie, denuncjował pewnego podoficera, że jest socjalistą i miał dostać za swe zeznania 25 guldenów od pewnego majora. Na okoliczność tę żąda obrona powołania nowych świadków, którzy także stwierdzić mają, że Czupil poprzysiągł zemstę socjalistom za krzywdę wyrządzoną mu w dniu 1 maja, kiedy nie chciał roboty zaprzestać. Obrońca żąda zawezwania matki Czupila, z którą tenże żyje w stosunku nieprzyjaznym, a która stwierdzi, że jej syn, aby dokuczyć Wronom, ochraniającym jego matkę, denuncjował Wronę na policję.

Trybunał przychylił się tylko do powołania świadków Józefa Czupila, brata świadka i jego żony i Hamarowicza Jana; resztę wniosków obrony i Regera trybunał odrzucił.

Świadek Edmund Wiktor Rostecki, słuchacz praw, zamieszkały w Przemyślu zeznaje na zapytanie, że chodziły pogłoski po mieście, jakoby socjaliści w Przemyślu nosili przy sobie rewolwery w czasie przed wypadkiem z Liebermanem, atoli nic konkretnego w tej sprawie nie wie. Słyszał, że w tłumie mówiono, że na napad robotnicy będą reagować.

Franciszek Lewandowski, majster szewski z Przemyśla, zapytany, co wie o napadzie na oficerów dnia 4 listopada, zeznaje, że widział w południe Regera, Kolkiewicza i Liebermanna, ale nic mu niewiadomo, aby uplanowywano napad lub zamach. Świadkiem wieczornego zajścia był przypadkowo, bo przechodząc ul. 3 Maja, słyszał „ruch“ i trzy strzały z rewolweru. Widział na chodniku dwóch oficerów i tuż przy nich stojących ludzi, skąd strzały padły. Widział, jak następnie, gdy oficerowie szabel dobyli, napastnicy uciekli ku ulicy Ogrodowej. Napastników nie poznaje ani w Regerze, ani w Göblu, ani w Dobrzańskim.

Franciszek Różycki, bednarz z Przemyśla, był razem z Lewandowskim w chwili napadu. Strzały słyszał w szynku, gdzie wstąpił na piwo; wyszedł następnie na dwór i widział, jak środkiem ulicy „leciał“ mężczyzna. Z którego miejsca „wyleciał“, nie pamięta; wie tylko, że wpadł do rowu z kamieniami, ale się podniósł i „poleciał“ dalej. Kto to był, nie wie. Przy konfrontacji Różyckiego z Lewandowskim, wybuchła komiczna scena, co do tego nieznajomego mężczyzny. Jeden powiada, że miał zarost, drugi, że nie. Różycki powiada: „Noc była ciemna, okulary pan miał ciemne, to jakeś pan mógł widzieć?“

Woźny sądu przemyskiego, Władysław Szumski, dowiedział się o bójce od Czerwińskiego już po niej.

Okpiświat w wielkim stylu.

Na początku popołudniowej rozprawy, a raczej przed nią, zaszedł w kuloarach sądowych mały, ale ciekawy epizod „znieważenia“ jednego ze sędziów przysięgłych przez ajenta policyjnego. Rzecz się miała tak. Sędzia przysięgły Langer, ażeby się dostać do sali sądowej, musiał wprzód stoczyć poważną batalję z ajentem Weinstockiem, który w żaden sposób nie chciał wpuścić go do sali. Skutek był taki, że sędzia przysięgły, podobno nawet nieco poturbowany przez detektywa, odniósł się z zażaleniem do przewodniczącego.

Przewodniczący radca Philipp wezwał z powodu tego, przed rozpoczęciem rozprawy, ajenta Weinstocka na poufną konferencję i na razie sprawa zakończyła się tem, że ajent przeprosił obrażonego sędziego, który otrzymawszy w ten sposób satysfakcję, przystąpił do dalszego urzędowania.

Mimochodem ze swej strony zauważamy, że detektywi lwowscy, ilekroć zostaną wydelegowani do utrzymania gdzieś porządku, zawsze zdołają wywołać tam zamięszanie i nieporządek. W tem miejscu przypomniemy tylko ajenta Boznańskiego, który postawiony niedawno przy namiestniku podczas intronizacji ks. Bilczewskiego, zrobił ze swej strony wszystko, aby koło najwyższego reprezentanta rządu panował właśnie tłok i zamięszanie.

Po tej dygresji powracamy do dalszego sprawozdania z rozprawy popołudniowej.

Wprowadzony na salę świadek Jakób Stroh, przedkłada skrypt z 7 stycznia 1898 r. na 307 zł. opiewający a poręczający, dług Adamskiego na rzecz świadka. Okoliczność ta znowu wielkiego kłopotu nabawiła świadka Lewickiego, który zapytany na ten temat, wprawdzie przyznaje, że ten skrypt podpisał, ale równocześnie konstatuje, że zrobił to jedynie z musu.

Wyjaśnił ten „przymus“ sam oskarżony. Opowiedział on ku niewymownej radości audytorjum, że Stroh i Lunenfeld, wezwawszy go z Lewickim do siebie, zamknęli następnie drzwi i oświadczyli zamkniętym, że ich tak długo nie wypuszczą, dopóki Adamski wraz z Lewickim długu nie uiszczą.

Lunenfeld i Stroh, obecni na sali, wypierają się tego kategorycznie.

Zeznaje potem w charakterze świadka pani Jakóbowa Stroh, która poświadcza z całą stanowczością, że Adamski wraz z Lewickim byli dwukrotnie u jej męża i pożyczyli raz u niego kwotę 200 zł., drugi raz sto i kilkadziesiąt zł.

Lewicki, który z zasady przeczy wszystkiemu, i teraz oświadcza, że nigdy u pani Stroh osobiście nie był.

Św. pani Stroh: Pan byłeś z pewnością u mnie...

Św. Lewicki wzrusza ramionami i usiada zrezygnowany.

Odczytano z kolei doniesienie policji przemyskiej, a potem orzeczenie znawców pisma. Z orzeczenia tego okazuje się, że tak czek, który otrzymał Jakób Stroh,, jak i książeczka krakowskiej Kasy oszczędności, zostały ręką oskarżonego sfałszowane.

Przyszła potem na tapet sprawa oszustwa, popełnionego na osobie rzeźnika wiedeńskiego, Philippa. Poszkodowany zmarł, stanął jednak na rozprawie jego kurator p. Karol Schück z Wiednia.

Świadek ten zeznaje pod przysięgą, iż oskarżony wyłudził u nieboszczyka Philippa kwotę 280 zł., której mu potem nie zwrócił. Kurator przedkłada sądowi listy Adamskiego, pisane do Philippa, jako dowód swego twierdzenia.

Świadek przyłącza się do postępowania karnego przeciw Adamskiemu i żąda odszkodowania na rzecz masy konkursowej śp. Philippa.

O malwersacji Adamskiego z obrazem, na której stracił 25 zł. spedytor wiedeński Adolf, a która dotyczy do pewnego stopnia i śp. Philippa, św. kurator Schück nie umie nic powiedzieć.

Na tem o godzinie trzy kwadranse na 7-mą rozprawę odroczono.

Lwów 21 lutego.

Czwarty dzień rozprawy. Audytorjum średnio na razie zapełnione. Rozpatrywaną jest jeszcze wciąż sprawa „naciągnięcia“ rzeźnika wiedeńskiego Philippa, bardzo dobrodusznego człowieka, którego mógł naciągnąć każdy, kto nie chciał.

Odczytują szereg relacji sądu wiedeńskiego i policji wiedeńskiej w tej sprawie. Rzucają one bardzo ciekawe światło na „hochstaplerską“ działalność oskarżonego w stolicy naddunajskiej. Stawał on tam bardzo często w „Grand Hotelu“ a jeszcze częściej w hotelu „Hungaria“ jako Hipolit baron Aschenberg z Mitawy i dzierżawca dóbr w Tarnopolskiem, niekiedy dla rozmaitości także, jako inżynier Kowalski ze Lwowa, albo też inżynier Kwiatkowski ze Stanisławowa.

Działał tam oskarżony głównie jako Hipolit br. Ascheberg. Tym pseudonimem nawet podpisał swe zeznania w policji wiedeńskiej. Tam miał podpisany i paszport rosyjski. Równocześnie jednak miał dwa inne paszporty, jeden na nazwisko Józefa Kościelskiego, drugi zaś na nazwisko Tereszczenki.

Równocześnie jednak odczytywane relacje naprowadzają trybunał na bardzo ciekawy a zarazem prawdopodobny domysł. — Oto Adamski był czynnym członkiem sensacyjnego w swoim czasie międzynarodowego „klubu okpiświatów“ i jako taki umaczał w niejednej z kodeksem karnym na bakier stojącem przedsiębiorstwie swoje sprytne palce.

Na domysł ten naprowadza ta okoliczność, że Adamski pozostawał w ścisłych stosunkach z Prascovetzem, który, jak wiadomo był jednym z filarów tego sensacyjnego klubu. Ofiara tego klubu Philipp również został „wzięty“ przez tego Prascovetza. Po uwięzieniu Prascovetza znaleziono u niego fałszowaną ręką Adamskiego książeczkę krakowskiej Kasy oszczędności.

Adamski ze swej strony przyznaje się w zupełności do tego, że się znosił z p. Prascovetzem. Twierdzi, że jechał nawet do Wiednia w tej myśli, aby się zaangażować do biura technicznego, które utrzymywał Prascovetz i że zrobił to za namową Ksawerego Baranowskiego. Późniejsze śledztwo wykazało, że to „techniczne biuro“ Prascovetza było tylko fikcją, bańką mydlaną, obliczoną na olśnienie, a raczej oślepienie oczu władzom wiedeńskim, a równocześnie na przywabienie ofiar.

Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że do tego międzynarodowego klubu okpiświatów, należał również i Wodziński, którego akta śledcze przytaczają jako jednego z pośredników, biorących udział w naciągnięciu Philippa.

W aktach sądowych jest bardzo ciekawy list, pisany przez Prascovetza, imieniem międzynarodowego klubu hochstaplerów, do Adamskiego, gdzie mu odmawiają zaliczki na przeprowadzenie jakiegoś oszukańczego przedsiębiorstwa w Galicyi, dlatego, że Adamski zwykł był wszystko przeprowadzać na własną rękę, nie dzieląc się zyskiem z klubem.

Odczytuje także przewodniczący szereg kartek meldunkowych z hotelów, gdzie stawał Adamski. Wszędzie tam oskarżony figuruje pod fałszywem nazwiskiem „Hipolit br. Ascheberg, Rentier aus Tarnopol“, „Kwiatkowski, Ingenieur aus Lemberg“, „Józef Kościelski aus Posen“, „Pulaski, Maler aus Posen“ i t. d.

Sensację w sali wywołał ten ustęp z relacji władz wiedeńskich, gdzie Lunenfeld denuncjuje policji wiedeńskiej Adamskiego i nadsyła jej jeden z numerów *Interessantes Blatt*, gdzie

Adamski figuruje w rubryce *„Wer weiss etwas?"* jako „inżynier Kowalski" i ma bardzo interesującą, z hiszpańska strzyżoną bródkę.

Lunenfeld, przesyłając ten numer policji wiedeńskiej, naprowadza ją na domysł, że ten fikcyjny Kowalski jest „Hipolitem br. Aschebergem".

O godzinie 12 pp. przewodniczący zarządził 10-minutową przerwę.

Po przerwie oskarżony uznał za stosowne przyznać się do oszustwa, które popełnił pod przybranem nazwiskiem Józefa Kościelskiego w Genewie. Przyznając się, Adamski stara się przybrać głos drżący i powiada, że przyznanie to czyni w przystępie skruchy. Przy tej sposobności powiada, że miał wspólników. Był nim np. Ksawery Baranowski. Adamski dlatego nie chciał dotychczas przyznać się do tego oszustwa, że oszczędzał wspólnika.

Na ten temat rozpoczęła się bardzo ożywiona dyskusja, z której okazało się, iż Adamski wyjechał, po jednodniowym pobycie w Genewie, do Rapperswylu, gdzie bawił około 10 dni.

Przedstawiał się tam przejezdnym Polakom jako malarz Posiński, oprowadzał ich nawet po muzeum narodowem i narzucał się z różnemi przysługami.

Wielkie wrażenie na sali wywołał przewodniczący, odczytywaniem różnych notatek, wyjętych z notesika prywatnego Adamskiego, który to notesik jest w aktach śledczych przechowany. Notesik zawiera cały szereg adresów różnych osób, które, widać, Adamski zamierzał „zoperować".

Zeznawała potem pani Sabina Orlewiczowa, jedna z ofiar Adamskiego. Adamski był u niej raz wszystkiego. Zresztą tylko listownie domagał się od niej kwoty 200 zł., rzekomo pożyczonej jej przedwcześnie zmarłemu synowi, Wiktorowi.

Poszkodowana posłała Adamskiemu do Wiednia w końcu list Banku krajowego na 100 zł., gdy pisał, że jest aresztowanym i powoływał się w rozpaczliwych słowach na jej syna, którego pamięć była jej niezmiernie drogą. Dotychczas jest przekonaną, że syn jej, śp. Wiktor, nigdy nie zaciągał u nikogo pożyczek, albowiem był na to za dumnym.

Pani Orlewiczowa (lat 50) jest bardzo przygnębiona i złamana nieszczęściami życiowemi i tak rozżalona, że nawet nie przyłącza się do postępowania karnego przeciw oskarżonemu i nie żąda wcale odszkodowania.

Przeczy jednak bardzo stanowczo twierdzeniu oskarżonego, jakoby syn jej zgrał się do ostatniego centa w Monte Carlo, jakoby tam skończył śmiercią samobójczą i jakoby dom gry w Monte Carlo podłożył „trupowi pod głowę w hotelu kwotę 30.000 franków jako odszkodowanie" (naprężenie w sali). Przypuszcza nawet, że syn grał i wygrał. Wywiózł bowiem z domu 3.000 zł., a po śmierci odesłano jej z papierów, pozostałych po nieboszczyku 8.000 zł.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Londyn 21 lutego. Jak donosi *Morning Post* z Pekinu, hr. Waldersee zamierza osobiście poprowadzić zapowiedzianą wyprawę. Dowództwo nad wyprawą obejmie marszałek na spółkę z francuskim generałem Voyronem. Jak słychać expedycja ta ma wyruszyć dopiero 1 marca.

Times donosi z Pekinu, że podług informacyj chińskich, dwór cesarski wydał dekret, w którym zgadza się na żądania posłów.

Nowy Jork 21 lutego. Biuro Reutera donosi z Pekinu pod datą wczorajszą: Posłowie wyznaczyli Chinom 10-dniowy termin, w którym mają być wydane zadowalniające edykta. Posłowie oświadczyli, że nie można tego uważać za ultimatum, ale byłoby w interesie Chin zgodzić się w tym terminie na warunki.

Petersburg 21 lutego. Telegram generała Grodekowa z Charbina donosi, że w okręgach nerczyńskim i troickosowskim w Transbajkalji stan wojenny został zniesiony.

Waszyngton 21 lutego. Podług telegramu z Pekinu, Lihunczang i ks. Czing otrzymali od dworu chińskiego depeszę, wyrażającą wogóle zgodę na żądania posłów, a zastrzegającą, jedynie co do kilku mniej zasadniczych punktów, bliższe wyjaśnienia. Posłowie spodziewają się, że dwór chiński najdalej do czwartku zgodzi się na wszystko.

Londyn 21 lutego. Dzienniki donoszą z Nowego Jorku: Jak słychać, rząd chiński kazał zapytać się w nowojorskich bankach, czy możliwem będzie zaciągnięcie pożyczki na zapłacenie wynagrodzenia wojennego mocarstwom. Także zastępca towarzystwa „Standard Oil Compagny", które prowadzi rozległe interesa w Azji wschodniej, ma brać udział w tych rokowaniach.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Londyn 21 lutego. Wedle doniesienia dzienników, w pociągu kolejowym, który się wykoleił pod Johanesburgiem, znajdowały się pakunki Kitchenera. Bezpośrednio w drugim pociągu jechał sam Kitchener udając się z Deaar do Pretorji.

Pretorja 21 lutego. Biuro Reutera donosi z okolic Lindenburga: Zastępca Krügera Szalk-Burgher wygłosił onegdaj na zgromadzeniu Boerów przemówienie; miał powiedzieć, że uznaje sprawę Boerów za beznadziejną, a dalsze prowadzenie wojny jest bezcelowe. Niechce on na siebie brać odpowiedzialności za to, aby doradzał do poddania się, ale jeżeli poddanie się będzie nieuniknione, byłoby nierozsądnem, aby to nastąpiło w grupach po kilku ludzi, lepiej, aby cały naród się poddał.

Z Koła polskiego.

(Telegram „Dziennika Polskiego")

Wiedeń 21 lutego. Koło polskie odbyło wczoraj dwa posiedzenia. Na przedpołudniowem nastąpiło wyznaczenie tych członków, którzy mają być wybrani do różnych komisyj. Na popołudniowem zaś złożył prezes Jaworski sprawozdanie z konferencji komisji parlamentarnej Koła polskiego, z prezydentem ministrów drem Koerberem. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości, poczem p Romanowicz poruszył kwestję zmiany ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych, domagając się przytem, aby Koło upoważniło go do wypracowania odnośnego projektu ustawy i przedłożenia go w izbie deputowanych w formie wniosku.

P. Dawid Abrahamowicz przemawiał za odroczeniem tej sprawy, wyrażając zdanie, że Koło polskie powinno tę ważną kwestję omówić dokładnie na osobnem posiedzeniu. Dopiero wtedy, gdy Koło poweźmie w tej mierze uchwałę, będzie mógł być wzmiankowany projekt ustawy wypracowanym na tej podstawie i wniesionym do izby. Po dłuższej dyskusji uchwaliło Koło odroczyć tę sprawę, ewentualnie zwołać osobne posiedzenie dla dokładnego zastanowienia się nad nią. — W kwestji postępowania Koła przy pierwszem czytaniu przedłożeń inwestycyjnych, zaproponował p. Jaworski, aby Koło, jak to się samo przez się rozumie, głosowało za odesłaniem przedłożeń do komisji, w razie zaś, gdyby miała się wywiązać dyskusja, nikt z członków Koła nie ma zabierać głosu.

P. Romanowicz zwrócił uwagę na tę okoliczność, iż gdyby wyznaczono zbyt wielkie sumy na budowle kolejowe, nie pozostałoby nic, lub nie wiele na tak potrzebne budowle wodne i regulacje rzek. Mowca żąda, by Koło dołożyło wszelkich starań, celem należytego uwzględnienia budowli wodnych i wnosi o udzielenie członkom polskim komisji budżetowej instrukcji w tym duchu.

W toku dyskusji nad przedłożeniem o podatku od wódki, domagał się poseł Wodzicki złożenia osobnej komisji, która ma określić ściśle żądania, z jakiemi powinni wystąpić posłowie z Galicji.

W dalszym ciągu posiedzenia zastanawiano się nad stanowiskiem, jakie ma zająć Koło przy pierwszem czytaniu budżetu.

P. Jaworski był zdania, że przy tej sposobności nie powinien nikt z Koła zabierać głosu, albowiem dyskusja przy pierwszych czytaniach oddziaływa tylko paraliżująco na tok obrad Izby, a oprócz tego nie może przynieść żadnego praktycznego rezultatu, gdyż i bez tego każde przedłożenie rządowe w myśl regulaminu musi być odesłane do komisji. Koło podzieliło to zapatrywanie i przyjęło jednogłośnie odnośny wniosek. Następnie przeszło Koło do obrad nad oświadczeniem, jakie złożył na wczorajszem posiedzeniu Izby deput. prezydent Vetter, w sprawie traktowania interpelacyj, wnoszonych w języku nieniemieckim. Dyskusję tę uznano za poufną. W końcu upoważniono posła Bindera do wniesienia interpelacji co do szykan, na jakie wystawiony jest galicyjski handel bydła ze strony innych prowincyj monarchii.

Rada państwa.

Telegram „Dziennika polskiego")

Odpowiedź p. Vettera.

Wiedeń 21. lutego. Prezydent hr. Vetter, odpowiadając na wczorajszem posiedzeniu p. Placekowi, oświadczył, że imiennego głosowania nie zarządzi, lecz zaraz co do meritum rzeczy odpowie. Przypomina więc, że co do przyjmowania nie niemieckich interpelacyj, panowała dotychczas praktyka dwojaka. Od początku stosunków parlamentarnych, aż do 4. listopada 1899, przyjmowano interpelacje wyłącznie w języku niemieckim i w tym języku je drukowano. Taka praktyka wydawała się stosowną ze względów praktycznych, a przestrzegali jej ściśle tacy mężowie, jak Ziemiałkowski, Smolka, Kramarz, Abrahamowicz i inni. Zmiana datuje do 14. listopada 1899 r. Mimo kilkakrotnych rokowań ze stronnictwami interesowanemi, nie udało się dotychczas tej kwestji rozstrzygnąć, ani osiągnąć porozumienia.

Mowca mimo to nie traci nadziei, że sprawa załatwiona zostanie w sposól ogólnie zadowalniający, ale zanim to nastąpi, powiada prezydent, wydałem prowizoryczne zarządzenie, które oczywiście nie ma bynajmniej stwarzać prejudykatu dla ostatecznego rozwiązania tej kwestji, przeciwnie spodziewam się, że będzie ono podstawą kompromisu, któryby mógł ostatecznie obie zadowolnić strony. Jestem przekonany, że każdej narodowości powinno być dozwolone wnoszenie interpelacyj w języku ojczystym. (P. Wolf woła do p. Stranskyego: „A więc panu po hebrajsku!" Wesołość).

Już sam fakt, że nie wszyscy posłowie władają dobrze językiem niemieckim, przemawia za tem, że należy dozwolić wnoszenia interpelacyj także w innym języku. Postanowiłem więc na przyszłość przyjmować także nie-niemieckie interpelacje, (Głosy na lewicy: Słuchajcie, słuchajcie!), aby w ten sposób uczynić zadość życzeniom wszystkich narodowości, sądzę jednak, że komunikowanie tych interpelacyj, w interesie uproszczenia obrad parlamentu, odbywać się powinno w jednym języku, który przynajmniej dla większej części członków izby jest zrozumiały. A zatem, interpelację nie-niemiecką przyjmę i wręczę ją dotyczącemu ministrowi, a skoro tylko otrzymam autentyczny tekst niemiecki, każę ją odczytać i wręczyć do protokołu stenograficznego. (Głośne protesty u Czechów).

Moi panowie, proszę swemu wybranemu prezydentowi pozwolić dokończyć! (Czesi i schoenererowcy podnoszą wielką wrzawę). Prezydent Vetter mówi dalej: Na żądanie interpelanta jestem gotów także tekst pierwotny interpelacji rozdzielić równocześnie z protokołem stenograficznym. (Protesty na lewicy). Sądzę, że w ten sposób uczynię zadość życzeniu wszystkich stronnictw i nie obrażę uczucia narodowego żadnego stronnictwa. (P. Pommer do prezydenta: Powinien pan mieć odwagę przemówić przeciw Czechom. P. Malik do Czechów: Gdyby tylko rozwiązano wasz sejm i posłano wam komisarza rządowego, tobyście zaraz dali spokój). Prezydent podnosi w końcu, że izba zadowalniając się na razie tem prowizorycznem zarządzeniem, może każdego czasu przez zmianę regulaminu, sprawę tę ostatecznie rozstrzygnąć.

Wielu posłów czeskich zgłasza się do słowa. Prezydent nie dopuszcza wszakże dyskusji i wśród ogromnej wrzawy posiedzenie zamyka, zapowiadając następne na dziś o godz. 12 w południe.

Z wczorajszego posiedzenia.

Wiedeń 21 lutego. Między odczytanymi na wczorajszem posiedzeniu izby posłów wnioskami, znajduje się także wniosek nagły p. Breitera, wzywający komisję legitymacyjną aby w ciągu 4 tygodni zdała sprawę z wyborów zaprotestowanych; a ministra sprawiedliwości, aby zarządził dochodzenia karne z powodu nadużyć, dokonanych przy wyborach przez osoby prywatne i przez funkcjonarjuszy państwowych.

Na początku posiedzenia prezydent podał do wiadomości wynik wyborów do komisji przemysłowej. Z Galicji wybrani zostali pp. Breiter, Rotter, Merunowicz, Pastor, Piepes-Poratyński, Weiser, Weigel i Doboszyński.

Rząd wniósł przedłożenie, dotyczące uregulowana stosunków służbowych weterynarzy.

Z przemówienia p. Barwińskiego podnieść należy jeszcze parę szczegółów: W odpowiedzi na znane wystąpienie dra Kosa, oświadczył p. Barwiński: Nas nie szlachta polska wynalazła, lecz p. Romańczuk, on stworzył stronnictwa nasze znaną swą deklaracją w sejmie galicyjskim. My i dziś jeszcze przy zasadach tej deklaracji trwamy, podczas gdy on się im sprzeniewierzył. My uważamy zbliżenie narodu ruskiego do Polaków za korzystne. Mowca wylicza z kolei rozmaite zdobycze, jakie Rusini swą polityką umiarkowaną osiągnęli, szczególnie na polu szkolnictwa. Nie prawdą jest, co opowiadał dr. Kos o wyborach, zresztą akta wyborcze znajdują się obecnie w komisji legitymacyjnej i izba będzie miała sposobność przekonać się o prawdzie.

W dalszym ciągu odpierał p. Barwiński twierdzenia o rzekomej presji przy wyborach, wywieranej na korzyść Rusinów umiarkowanych; właśnie stronnictwo przeciwne wojowało teroryzmem. Mowca sam otrzymywał listy z pogróżkami, w niektórych grożono mu nawet śmiercią. W końcu wykazywał p. Barwiński inne jeszcze nadużycia wyborcze, jakiemi posługiwali się Rusini radykalni.

Mowę Barwińskiego przyjęli przyjaciele polityczni mowcy i Polacy oklaskami, podczas gdy pp. Kos i Romańczuk co chwila interjekcjami mu przerywali.

Sytuacja parlamentarna.

Wiedeń 21 lutego. Posiedzenie wczorajsze nie było bynajmniej tak groźnem dla przyszłości izby, jak to starają się przedstawić dzienniki opozycyjne. Przedewszystkiem było z góry wiadomem, że Czesi podniosą hałas i nagłe zamknięcie posiedzenia nie było dla nikogo niespodzianką. Niespodzianką była jedynie awantura radykalnych Niemców, przy sprawie cenzurowania interpelacyj. Ale przy tej okazji okazało się, że radykalni Niemcy są izolowani w izbie i nie popiera ich żadne ze stronnictw niemieckich.

Na posiedzeniu następnem Czesi zażądają otwarcia dyskusji nad odpowiedzią prezydenta izby w sprawie interpelacyj czeskich. Koło polskie uchwaliło głosować przeciw wnioskowi Czechów. Że Czesi podniosą znowu hałas, to nie ulega wątpliwości: jednak i to nie grozi jeszcze niebezpieczeństwem dla izby. Właściwe natomiast niebezpieczeństwo tkwi w zapowiedzi Schoenerera, iż wniesie cały szereg interpelacyj za skonfiskowane artykuły i uczyni wniosek uchwalenia nagany prezydentowi izby.

Niemcy wobec dra Koerbera.

Wiedeń 21 lutego. Niemieckie stronnictwo ludowe zwołuje na piątek posiedzenie swych członków, celem zastanowienia się nad stanowiskiem, jakie ma zająć wobec prezydenta gabinetu, dra Koerbera. Uchwała ta będzie decydującą dla stanowiska całej lewicy.

Wiceprezydent Zaczek.

Wiedeń 21 lutego. W klubie czeskim oświadczył drugi wiceprezydent izby Zaczek, iż wobec stanowiska, jakie na wczorajszem posiedzeniu zajął prezydent Vetter, zamierza złożyć swą godność członka prezydjum. Klub uchwalił, iżby p. Zaczek pozostał nadal na swem stanowisku.

Centrum słowiańskie.

Wiedeń 21 lutego. Klub słowiańskiego centrum uchwalił w sprawie interpelacyj czeskich iść zgodnie z Czechami.

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 21 lutego. Prezydent otworzył posiedzenie o godzinie pół do 1. Zaraz po otwarciu posiedzenia oświadczył hr. Vetter, co następuje: Prezydjum Izby posłów przyjął dziś przed południem w Burgu cesarz jak najłaskawiej. Podałem do najwyższej wiadomości uchwałę wys. Izby z dnia 14 lutego i zapewniłem równocześnie o niezachwianej wierności i przywiązaniu do monarchy.

Na moje przemówienie raczył odpowiedzieć cesarz, co następuje: „Cieszę się, widząc u siebie Panów, którym Izba posłów poruczyła swe kierownictwo. Jeżeli wobec panującego jeszcze roznamiętnienia, zajdzie niejedna burzliwa scena, która waszą cierpliwość wystawi na próbę i wymagać będzie od was spokoju w jak największej mierze, to spodziewam się, że chwila skutecznej pracy bliższą już jest, niż dotychczas. Jako pomyślny objaw w tym kierunku uważam wasz, na podstawie powszechnego zaufania, dokonany wybór.

Nie wątpię, że z cierpliwością i ze spokojem, odpowiednim stosunkom, zadanie swe spełnicie i że całej swej energji użyjecie w tym celu, aby ludność zrozumiała wysoką wartość żywotnej działalności parlamentu". Dalej monarcha prosił prezydjum, aby podało do wiadomości izby posłów cesarskie podziękowanie, co niniejszem czynię.

Wiedeń 21 lutego. Po relacji prezydenta o przyjęciu prezydjum izby posłów u cesarza i po odczytaniu wniesionych dziś do prezydjum spraw bieżących, zabrał głos p. Pacak w sprawie protokołu stenograficznego. Mowca występuje przeciw oświadczeniu prezydenta Vettera co do przyjmowania niemieckich interpelacyj. Przerywają mu ciągle z ław niemieckich. Pacak wywodzi, że jedyna możliwość uczynienia parlamentu zdolnym do pracy polega w uwolnieniu izby od ciężaru kwestji językowej, a załatwieniu tej kwestji w sejmach. W końcu protestuje mowca przeciw rozstrzygnięciu prezydenta w sprawie interpelacyj i żąda wydrukowania tego protestu w stenograficznym protokole.

Następny mowca Kramarz określa rozstrzygnięcie prezydenta w tej sprawie również jako naruszenie ustaw i regulaminu obrad.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 21 lutego. W ciągu obrad w izbie deputowanych nad budżetem oświaty, oświadczył minister dr. Wlasicz na odnośne zapytanie, że rząd przenigdy nie stanie na tem stanowisku, iż wychowanie i oświata należą wyłącznie do kościoła. Takie stanowisko byłoby więcz przeciwnem państwowemu suwerenatowi. (Oklaski.) Kościołowi nikt nie zabrania współzawodniczyć z własnego popędu z państwem na polu oświaty, najwyższy jednak dozór nad szkołami musi pozostawać przy państwie. Na zapytanie dep. Tiszy oświadczył minister, że uważa naukę języka niemieckiego za konieczną, a powinna się ona odbywać w sposób, dający rękojmię gruntownego nauczenia się go. Znajomość tego języka jest tembardziej potrzebną, iż duch umiejętności niemieckich wywiera w całym świecie wielki wpływ, a naród węgierski wsiąka w siebie cywilizację całego świata, bez dawania pierwszeństwa wyłącznie tej lub owej cywilizacji. (Oklaski.)

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 21 lutego. Parlament obradował wczoraj nad wnioskiem żądającym zniesienia cenzury teatralnej. Przy głosowaniu nad odesłaniem tego wniosku do komisji, okazał się brak kompletu. W pół godziny później rozpoczęto na nowo obrady nad wnioskiem centrum w sprawie zaprowadzenia dyet poselskich. Wniosek przekazano komisji.

Podwyższenie ceł zbożowych.

Petersburg 21 lutego. *Gazeta handlowo-przemysłowa* omawia konflikt cłowy pomiędzy Rosją i Niemcami i zapowiada, że to zupełnie przypadkowe nieporozumienie, prawdopodobnie wkrótce zostanie usunięte.

Petersburg 20. lutego. Omawiając kwestyę, czy Rosja przygotowuje się do traktatów handlowych, wywodzi *Gazeta handlowo-przemysłowa*, że Rosja z pewnością poświęca tej sprawie tyle uwagi, co Niemcy. Hrabia Buelow, oświadczeniem swojem, dotyczącem podwyższenia ceł zbożowych, nie może chyba chcieć u nikogo wzbudzić wiary, że Rosja zgodziłaby się na traktat, któryby podwyższał cła na jej produkty.

Jeśliby Niemcy rzeczywiście chciały przeprowadzić taki zamiar hr. Buelowa, to mogłoby mieć tylko ten skutek, że rynki zbytu Rosji rozszerzyłyby się w tych państwach, w których ceł zbożowych niema, a Rosja ma zawsze wolny wybór co do uregulowania swych przyszłych stosunków międzynarodowych i jest rzeczą zupełnie naturalną, że Rosja, w razie, gdybyby ktoś chciał ograniczyć jej rynki zbytu, tych samych naodwrót chwyci się środków.

Szczególniej w ostatnich czasach import obcych towarów do Rosji wzrósł bardzo znacznie. Artykuł zaznacza w końcu, że w Rosji osiedla się coraz więcej cudzoziemców, którzy zakładają tam przedsiębiorstwa, podczas gdy naodwrót Rosjanie w celach przedsiębiorczych nie nawiedzają zagranicy.

Przesilenie w Bułgarji.

Sofja 21 lutego. Jak słychać, prezydent ministrów Petrow oświadczył, że nie ma zamiaru pozostać na czele gabinetu. Gabinet przejściowy nie może, jego zdaniem, zapanować nad obecną sytuacją.

Zaspy śnieżne.

Petersburg 21 lutego. Jak donoszą z Kijowa, kolej południowo wschodnia i linja kolei Fastowskiej na stacjach Kazatru i Winnica zasypane są śniegiem. Komunikacja przerwana, a celem jej przywrócenia pracuje dniem i nocą 5000 ludzi. Z Kijowa wysłano 600 żołnierzy.

Podróże Edwarda VII.

Cronberg 21 lutego. Król angielski przybędzie tu w sobotę i zamieszka w zamku Friedrichshof.

Londyn 21 lutego. Jak dzienniki donoszą, król z królową udadzą się z końcem marca do Kopenhagi, a następnie do Kilonji, gdzie odwiedzą także ks. Henryka pruskiego.

Rocznica rządów papieża.

Rzym 21 lutego. Papież przyjmował wczoraj kardynała Rampollę i wiele osób z dworu papieskiego, które składały Ojcu św. życzenia z powodu rocznicy objęcia przezeń Stolicy apostolskiej.

Berlin 21 lutego. *Boersencurier* dowiaduje się, że konkurs niemieckiego Grundschuld-Banku stał się nieunikniony.

Sofja 21 lutego. Stan zdrowia następcy tronu bułgarskiego ks. Borysa, jest znowu bardzo groźny.

Sofja 21 lutego. Tutejszy organ Radosławowa protestuje przeciw rozwiązaniu Towarzystwa strzeleckiego i oświadcza, że każdy rząd, któryby przeciw temu ruchowi występował, zostanie obalony. Akcja w tym kierunku nie może wyjść od żadnego zagranicznego mocarstwa, które nie ma absolutnie żadnego prawa mięszać się w wewnętrzne sprawy bułgarskie.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Ze sfer wojskowych. *Dziennik rozporządzeń wojskowych* ogłasza: Zastępcą asystenta lekarza zamianowany aspirant, jednor. ochotnik, dr. Franciszek Toczyski, z pp. nr. 13. Do sztabu generalnego przydzielony porucznik Gustaw Kuchinka z p. art. fort. nr. 2. Przeniesieni podporucznicy: Emil Soschlet z bat. strzelców nr. 19 do nru 4, Wilhelm Lazar z p. huz. 14 do pp. 12. Do rezerwy przeniesiony porucznik Karol Steiner z 89 pp. Otrzymali urlop na 1 rok z prawem poboru poczekalnego: porucznik Aleksander Żubr z p. art. korp. nr. 10, Henryk Cortella z p. art. fort. 3, Maksymiljan Karger z bat. strzelców poln. 30 i Fryderyk br. Redwitz z p. uł. nr. 11.

Zmiana własności. Pierwszorzędny hotel „Imperial" przy ulicy Trzeciego Maja nabyli na własność od p. Ziołeckiego, Hersz Bursztyn i Mojżesz Nagelberg z Nadwórny.

Germanizacja. Panu aptekarzowi w Zaleszczykach radzimy zmienić niemiecką pieczęć na polską. Nie będzie to wielki wydatek — ale natomiast napis będzie dla publiczności zrozumiały.

Spis ludności, w dniu 31 grudnia 1900 r. sporządzony, okazuje w Samborze **17.227** mieszkańców. W roku 1890 liczył Sambor **14.300** mieszkańców. Przyrost wynosi zatem 2.927; w Przemyślu 46.349 wraz z wojskiem (8 514), a zatem więcej o 10.000, niż w r. 1890; w Drohobyczu 19.114 mieszkańców, 1.947 domów. W roku 1890 liczył Drohobycz 17.916 mieszkańców, a zatem przyrost wynosi 1.198 mieszkańców; w Borysławiu 11.610 mieszkańców, 1.169 domów. W roku 1890 liczył Borysław 12.509 mieszkańców, a zatem ubyło 899.

Alkoholizm w armji francuskiej musi widocznie przybierać niepokojące rozmiary, skoro minister wojny wydał w ostatnich czasach okólnik do wszystkich komendantów korpuśnych, w którym poleca, aby oficerowie i lekarze wojskowi wygłaszali w swoich oddziałach odczyty o zgubnych skutkach alkoholizmu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 21 lutego.

(*fr.*) Doniesienia polityczne oddziaływały dziś ujemnie na tendencję targów pieniężnych. Zamęt, panujący w Bułgarji wzbudza bowiem pewne obawy, a nadto według depesz z Pekinu, Stany Zjednoczone znów chcą zerwać solidarność mocarstw i nie chcą brać udziału w projektowanych przez niemieckiego feldmarszałka nowych wyprawach w głąb Chin. Zniechęcenie wywołała także w sferach giełdowych wiadomość, że zarząd Banku niemieckiego postanowił i w tym tygodniu jeszcze nie obniżać stopy procentowej w Niemczech, wynoszącej wciąż 5%. Upór ten dyrekcji banku irytuje giełdy tem więcej, że sytuacja Banku niemieckiego ogromnie się poprawiła, tak dalece, że wolna od podatku rezerwa banknotów, wynosi dziś przeszło 300 miljonów marek. Dyrekcja Banku niemieckiego czeka jednak koniecznie, aby Bank angielski obniżył swoją stopę na 4% i dopiero wtedy obniży stopę w Niemczech z 5 na $4\frac{1}{2}$%. — Wobec tych niepomyślnych konjunktur wielu spekulantow już teraz likwiduje swe rachunki ultimowe, a sprzedaże ich wobec braku popytu obniżają kursa.

Wiedeń 21 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 3. Akcje austr. Zakł. kredyt. 672·50, Akcje węg. Zakł. kred. 682·—, Akcje Anglobanku 273·50, Akcje Unionbanku 539·—, Akcje Laenderbanku 412·50, Akcje Bankvereinu 467·50, Akcje Bodencredit 887·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 669·75, Akcje kolei połudn. 106·—, Akcje tramw lit a) 282·—, lit. b) 279·50, Akcje kol. Elbethal 479·—, Akcje kol. Północnej 63·15, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 436·50, Akcje Rima Muranji 475·—, Akcje pragskiego, Tow. żel. 1555 — tow. —·—, Akcje fabryki broni —·— Akcje tureckie tytoniowe 297·—, Oblig. węg. indemn. 92·60, Renta majowa 98·40, Austr. renta koron. 97·95, Węgierska renta koronowa 93·55 56 l. listy Tow. kred. ziems. 91·15, 4 proc. listy Banku kraj. 91·75, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·—, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin 96·—. 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·75, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·50 Losy tureckie 109·50 Marki 117·42, Ruble 253·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 lutego 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. W. Michałowski z Jasła. R. Quist z Moguncji. A. Boniecki z Krakowa. J. Cielecki z Byszkowiec. W. Muszyński z Preszkowa. L. Horodyski z Kolędzian. A. Łastawiecki z Lipnik. A. Zawisza z Gorszyc. F. Goldstein, J. Steinitz z Wrocławia. A. Gosiewski z Radlina. Dr. R. Winkler z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Gedroyć z Mostów Wielkich. J. Skorupka-Podlewski z Zaleszczyk. Dr. J. Jabłoński z Wiednia. M. Burlikowa z Glinian. J. Komornicki z Jagielnicy. Dr. J. Reisner z Przemyśla. Dr. J. Seimer z Budapesztu. E. Schein z Nowego Targu. K. Drahanowsky z Kamionki Strumiłowej. P. Czarkowski ze Stryja. M. Librik z Przemyśla. J. Krusiec z Zaleszczyk. M. Schnelowa z Firlejówki. K. Udrycki z Wosków Wielkich.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

30

PIOTR SALES

PAŹ KRÓLOWEJ

CZĘŚĆ DRUGA.

Cień krola.

Dygnitarze pochylili głowy, a król odezwał się w te słowa:

— Panowie, kazaliśmy zebrać się wam, dla narady nad sprawami naszego królestwa. Pragniemy, aby wszyscy mówili otwarcie. Pan de Chatillon doręczył już naszej matce i nam prośbę, której czytanie usłyszycie. Panie admirale, możesz mówić.

Książę Guise i brat jego, spojrzeli na siebie ze zdziwieniem.

To, co król powiedział, nie było w programie bynajmniej; spodziewali się, że oni pierwsi głos zabiorą. Kardynał próbował wyczytać z twarzy Katarzyny, jakie uczucia duszą jej miotają; Katarzyna uśmiechała się: zdawało się, że nie interesuje się tem wcale, co dokoła niej mówią. Co do królowej Marji, jasnego kwiatka, zabłąkanego w tem zebraniu polityków, ta myślała ona nad tem, że posiedzenie będzie długie i będą na nim mówić dużo nudnych rzeczy.

Gaspard de Chattillon powstał: cisza głęboka zapanowała w sali.

Rozpoczął czytanie prośby:

„Wysłany przez króla do Normandji — mówił — aby zbadać, co było powodem zamieszek, przekonał się, że wszystko pochodziło z prześladowań religijnych: że prześladowani doręczyli mu prośbę, ażeby ją przedstawił z pokorą najjaśniejszemu panu, dodając, że choć prośba nie miała żadnego podpisu, znajdzie król więcej niż pięćdziesiąt tysięcy ludzi, którzy ją podpiszą. Ażeby uniknąć na przyszłość oszczerstw, jakiemi obrzucano ciągle protestantów, żądał, aby król w swojej wielkiej łasce i rada jego, nadali im przywilej posiadania świątyń i miejsc bezpiecznych, gdzieby można miewać nauki publicznie i udzielać Sakramentów".

Po admirale, mówił kanclerz de l'Hôpital; porównał on państwo do człowieka chorego, którego chcąc uzdrowić, trzeba wprzód poznać chorobę i przyczyny jej i pracować, aby je zniszczyć.

Książę de Guise zapewnił, iż gotów jest zdać rachunek z administracji siłą zbrojną i ogólnego namiestnictwa, kardynał de Lorraine ofiarował się zdać także rachunek ze stanów finansów, których był nadintendentem: oświadczył, że wydatki i długi krajowe przewyższają dochody o dwa miljony pięćset tysięcy liwrów. Następnie zamieniono jeszcze kilka zdań i wszyscy się rozeszli, unosząc małe bileciki, na których wskazane były przedmioty, w których król chciał rady.

Drugie zebranie miało się odbyć 23-go.

Król odszedł z dwiema królowemi i żądał, żeby mu Konetabl towarzyszył. To było to samo, co powiedzenie książętom Lotaryńskim, że nie chce ich widzieć: to też dwaj bracia powróciwsz do siebie bardzo byli niespokojni.

— To prawie niełaska — zawołał książę.

— Prędko minie, mój bracie, jeżeli potrafimy stosownie działać.

— Cios ten spadł na nas z przyczyny królowej-matki.

— Bez wątpienia!

Tańczono tego wieczora w Fontainnebleau: gorszyło to starych radców dworu, którzy utrzymywali, że źle wybrana chwila na wydawanie uczt i robienie wydatków. Książęta Lotaryńscy nie mieli przystępu do króla i królowej-matki, którzy chodzili długo oboje, rozmawiając z admirałem, to z Konetablem lub z Kanclerzem. Książę de Guise patrzył na Katarzynę wściekłym wzrokiem, a że ona zdawała się go brawować, mówił do siebie:

— Strzeż się, królowo! Oczy twoje zanadto błyszczą szczęściem. Biada ci, jeżeli twój kochanek przyjdzie jeszcze pod twoje okna!

Około północy światła w zamku pogasły i miasto usnęło; lecz nie cały zamek i nie całe miasto. Franciszek II-gi i Marja Stuart znużeni, spali jak dwoje dzieci, ale królowa-matka była jeszcze na nogach. Ludwik I-szy de Guise, kardynał, spał również snem sprawiedliwego; lecz Franciszek i wielki kardynał, czuwali. Wreszcie, jeżeli Bernard des Avenelles — który nie opuszczał książąt de Guises od czasu zamieszek w Amboises — chrapał jak zwykle chrapie zacny adwokat, za to jego ładna małżonka marzyła przy otwartem oknie.

Niebo było takie czyste, gwiazdy takie piękne! Powietrze ciepłe, pełne świeżej woni lasu: słowiki śpiewały zawzięcie.

A Marcelina, mówiła sobie, że śpiew słowika pełen jest uroku, światło gwiazd lśni cudnie i wdychała z rozkoszą woń lasów...

Lecz mówiła sobie także z melancholją, że nic nie ma piękniejszego nad pazia, którego kochała i od którego nie miała żadnej wieści, od czasu jego ucieczki do Artenay.

W tej chwili szmer kroków dał się słyszeć na drodze i dwie ciemne sylwetki zarysowały się po drugiej stronie fosy. Byli to Troilus i Galléhaut: Troilus pełen nadziei na myśl, że może królowa ukaże się w oknie; Galléhaut, który po dobrym obiedzie wesoły był jak Bachus: utrzymywał nawet, że śpiew był potrzebny, aby zwrócić na nich uwagę w zamku i przyniósł z sobą mandolinę. Dwaj młodzieńcy patrzyli długo w okno, owite bluszczem, lecz się nie otwierało, a w zamku cisza panowała jak na pustyni.

— Ona nie przyjdzie! — mówił Troilus z boleścią.

— Zapewne, jeżeli jej nie zawołamy!

— Czyś ty oszalał?

— Mój drogi, kobiety zawsze lubiły muzykę! Zobacz, jaka moja mandolina ładna, okrągła, jak mój uczony profesor: struny gładkie i dobrze naciągnięte. Zmiłuj się, pozwól zagłuszyć słowiki. Czuję, że dziś wieczór głos mój będzie miał dźwięk nieprzeparty. W powietrzu miłość się unosi. O! gdyby Marcelina mogła mnie słyszeć! Będę sobie wyobrażał, że ona mnie słucha, a głos mój będzie taki słodki, błagalny, pieszczotliwy, że otworzy się okno strojne w bluszcze, królowa się ukaże, spuści drabinkę, ty wejdziesz... a ja sobie pójdę...

Troilus nie słuchał tego, co mówił przyjaciel. Naraz wydało mu się, że ktoś idzie.

— Śledzą nas — rzekł.

— Zdaje ci się...

— Spojrzyj, tam ludzie się kryją...

— Pozabijamy tych ludzi!

— Odejdźmy raczej...

— Wpierw muszę ich zobaczyć!

I Galléhaut, odsłoniwszy latarnię, skierował ją na punkt wskazywany przez Troilusa.

— Nic, a nic nie widzę!

— Jesteś pewny?

— Spojrzyj sam...

Troilus patrzył także na grupę drzew i nic nie zobaczył.

— No, pozwól mi zaśpiewać.

— Nie, odejdźmy; powrócimy jutro...

— Odejść! Opuścić taką ładną gratkę, nie spróbowawszy nawet! Pójść spać, kiedy postanowiliśmy spędzić noc na świeżem powietrzu! Nigdy!

I Galléhaut uderzył w struny mandoliny, przybrał pozę omdlewającą i świeżym głosem zaśpiewał kilka strof własnej kompozycji.

Długo byłaby trwała werwa poetycka Galléhauta, gdyby nie to, że otworzyło się okno królowej. Śpiewak umilkł, schował pod płaszcz mandolinę i rzekł cicho do Troilusa:

— Zbliż się! Ja się ukryję, będziesz mógł twierdzić, żeś ty śpiewał!...

Postać kobieca zamajaczyła w oknie, lecz cofnęła się zaraz: Troilus i Galléhaut zadrżeli. W tej samej chwili, ładna Marcelina, której pokoje znajdowały się nad pokojami królowej i która wzięła do siebie serenadę pazia, wydała okrzyk przerażenia.

Młodzieńcy spojrzeli dokoła i szepnęli:

— Zdrada!

Zbliżyli się bezwiednie do fosy, sylwetki ich odbijały się w wodzie. Po za nimi drogę zajęło kilkunastu ludzi z golemi szablami w rękach, na prawo i na lewo żołnierze z pochylonemi halabardami i kilku z rusznicami, gotowi przyłożyć zapalone lonty. Ucieczka wydała się niemożebną.

— Per bacco! — rzekł Galléhaut — to jest doskonałe!

Cisnął mandolinę, upewnił się, że pistolety nabite, następnie wyjął szpadę z pochwy, mówiąc do Troilusa:

— Wyjmij szpadę! A przedewszystkiem, zostaw mi dowództwo!

Troilus myśląc o królowej, drżąc na myśl, że ją skompromitował, pragnął tylko dobrej rany, po której stoczyłby się na dno fosy.

Piękny Paź przeciwnie, w doskonałym humorze, salutował ze śmiechem swoich przeciwników.

— Niechaj Bachus, bożek wina i Wenus, najpiękniejsza z bogiń, mają was w swojej opiece! Czego chcecie, mości panowie?

— Bez żartów — odparł głos ostry. — Oddajcie szpady!

— Panie, moja szpada jest moją starą przyjaciółką: ostrze kute w Toledo, rękojeść pochodzi z Flandrji, a pochwa robiona przez Jana Moster, najzręczniejszego z majstrów; widzisz panie, że nie mogę się z nią rozłączyć.

— Odbierzemy ci ją, mój panie mowco.

Ten, który to powiedział, zrobił ruch, jak gdyby chciał iść naprzód. Galléhaut wpierw nim nastawił szpadę, obejrzał się po za siebie; zobaczył na brzegu fosy drzewo, którego gałęzie dotykały prawie muru po drugiej stronie.

— Dostań się do pnia drzewa — rzekł do przyjaciela — tamtędy będziemy mogli umknąć.

Nacierający zbliżyli się i ścieśniali obwód, w którym spodziewali się zwyciężyć dwóch śmiałków.

— Podajcie się, poddajcie, albo każę do was strzelać! — krzyknięto.

— Znam ten głos — pomyślał Galléhaut — słyszałem go wśród walki, to nie jest głos Pardaillana, to jest... Przekleństwo!... To Franciszek de Guise!... A ten drugi w sutannie... Kardynał zapewne?... Mogę zatem, bez ujmy czci, skrzyżować z nimi szpadę.

Pomyślał najpierw o uwolnieniu się od najstraszniejszych przeciwników, jakimi byli w tej chwili ludzie z rusznicami: biedaki, czekali na komendę, żeby wystrzelić, ale książę wolał wziąć żywcem dwóch młodych śmiałków.

Źle na tem wyszedł. Galléhaut szepnął Troilusowi na ucho:

— Ognia do tych z rusznicami?

Cztery strzały padły i czterech ludzi padło, jeden tylko pozostał.

— Strzelajże, bydlę! — krzyknął książę de Guise!

Lecz Galléhaut szedł prosto na niego i zwalił go z nóg pchnięciem spady; odskoczył potem w tył i stanął obok Troilusa, który potrzebował już tylko krok jeden zrobić, żeby dostać się drzewa. Łucznicy podnieśli rusznice u których lonty pogasły i krzesali ogień. Żołnierze smutną rolę grali zwykle w potyczkach szlachty: dawano im broń, zabraniając używać tej broni bez wyraźnego rozkazu, a bardzo często przez ten czas ukłucie szpady, lub kula z pistoletu, niosły im śmierć, zanim mieli czas wystrzelić.

Książę de Guise wściekły z powodu chwilowego niepowodzenia, rzucił się na Galléhaut, wołając:

— To jest Piękny Paź, mojego kuzyna Kondeusza! Tym razem już nam nie ujdzie!

— Tak sądzisz, miłościwy panie? — odparł Galléhaut.

— Tak, panie de Narsac; poddaj się, albo każę cię hallebardami przygwoździć do ziemi

Wolałbym pchnięcie szpadą, miłościwy panie!

Wśród szczęku pałaszy, nazwisko de Narsac doszło uszu Marceliny. Piękny Paź! Jej Piękny Paź tak blisko niej!... Więc się nie omyliła przed chwilą, kiedy zdawało jej się, że poznaje głos jego, w śpiewie Trubadura? I pod jej oczami mają zabić jej ukochanego Galléhaut!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31°, 9 45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Rzeszowa		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
z Chodorowa-Podwysokieg					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40, 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25*	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·18◆	3·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. §	5·45°	10·10	2·15°	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnelzüge); § od 1/5–31/5 i od 16/9–30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.